ŻYCIE

Cena 6 d

„Life"
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

ROK I Londyn, 5 — 13 października NR. 21

Fulton J. SHEEN

BOSKI ZMYSŁ HUMORU

Nie powinno się lekceważyć faktu, że świat współczesny traktuje siebie zbyt serio.

Niezależnie od tego, czy posiadamy tylko pięć zmysłów, czy też pięćdziesiąt pięć, do najcenniejszych należy zmysł, który współczesny świat szybko zatraca, a mianowicie zmysł humoru.

Mamy wiele dowodów usprawiedliwiających twierdzenie, że świat traci poczucie humoru. Przede wszystkim zwróćmy uwagę na zmianę postawy wobec śmiechu. Niedawne przecież są czasy, gdy śmiech był tak swobodny, jak powietrze i tak spontaniczny jach oddech, ponieważ był naturalnym tworem ludzkiego współżycia i musującej radości dwóch spotykających się przyjaciół. Teraz śmiech został oparty na handlowych podstawach i business rozśmieszania ludzi stał się jednym z najpoważniejszych przedsiębiorstw na świecie; stał się nawet tak poważnym, iż obecnie musimy płacić sporą sumę za wieczór mu poświęcony w teatrze.

Również i złoto traktuje się dziś tak dalece na serio, że wielu ludzi o nie zabiega, jak gdyby było ono „wszystkim i celem wszystkiego." Jakgdyby śmiertelna koszula miała kieszenie, a trumna kufry. Gdy ludzie tracą złoto, wydaje się im, że już dłużej żyć nie warto, jak gdyby wartość życia polegała na tym, co *mamy*, a nie na tym, czym *jesteśmy*. Innym dowodem utraty poczucia humoru jest powaga, z jaką współczesny świat chwyta się każdej nowej manii i każdego kaprysu w dziedzinie intelektu, po prostu dlatego, że są nowe.

Zapoznanie się z historią poczucia humoru może być rzeczą bardzo interesującą, a zwłaszcza z historią stosunku humoru do naszego widzialnego świata. Abyśmy łatwiej mogli pojąć tę historię, postawmy sobie trzy pytania:

Kiedy humor zjawił się na ziemi?

Kiedy świat utracił swoje poczucie humoru?

Jak je odzyskał?

Pochodzenie

Nigdy by pędzel nie dotknął płótna, ani też dłuto marmuru; nie byłoby kopuły rzucającej wyzwanie modremu sklepieniu niebios, gdyby nie poprzedzała tego wszystkiego wielka idea. Wszelka bowiem sztuka jest wyrażaniem idei w rzeczywistości. Architekt na przykład, który pomyślał katedrę Notre Dame, miał już w swym umyśle ideę tej katedry, zanim położono choćby jeden kamień na kamieniu. Gdyby dożył chwili, w której mógłby ujrzeć swe dzieło, zobaczyłby w tym kamieniu hołd dla Matki Bożej, urzeczywistnienie, uświęcenie, zaklęcie w kamień jego idei.

A przecież stworzenie świata jest sztuką — Boską Sztuką Boskiego Artysty. Wszystko, co istnieje na tym świecie, każdy kamień, każdy diament, każda roślina, każde drzewo, każde zwierzę, każdy ptak, każdy człowiek, każde dziecko — zostało stworzone w myśl boskiej idei, od wieków istniejącej w umyśle Boga. Bóg ma również swe „modele" lub „wzory", które są „pierwotnymi ideami typów," są identyczne z Jego prawdziwym bytem. Kiedy więc boskie „Fiat," boskie „Stań się" przemówiło do nicości i planety i światy potoczyły się z dłoni Boga a wielka procesja życia ruszyła w przestrzeń i czas, wszystko, co istniało, czy to na najbardziej odległej planecie, czy też na naszej malutkiej ziemi, było urzeczywistnieniem materializacją, wcieleniem boskiej idei.

Jak wielkie płótno nasuwa nam myśl o artyście, a każdy wspaniały gmach przypomina nam architekta, który go zaprojektował i każda maszyna wynalazcę: tak wszechmocny Bóg zechciał, aby wszystko na świecie przypominało nam Jego. Innymi słowy: Bóg stworzył świat z boskim poczuciem humoru.

Cóż to ma jednak wspólnego z Boskim Poczuciem Humoru?

Przecież mówimy o kimś, że ma poczucie humoru, gdy jego wzrok przenika *zewnętrzną* skopurę zjawiska i dostrzega. w nim nowe aspekty. Kto tego daru nie posiada, jest człowiekiem bez poczucia humoru.

Otóż Bóg stworzył świat w taki sposób, abyśmy poprzez zjawiska ustawicznie Go dostrzegali, jako Moc, Mądrość, Piękno i Zródło wszystkiego, co istnieje. Innymi słowy: — pierwiastek materialny miał być objawieniem pierwiastka duchowego; to, co przepływa i przemija — objawieniem Wieczystego. Świat według Jego pierwotnego planu był tak przeźroczysty, jak szyba w oknie.

W owych dniach góra była nie tylko górą, lecz objawieniem mocy Boga; zachód słońca nie był tylko zachodem słońca, lecz objawieniem piękna Boga; płatek śniegu był nie tylko płatkiem śniegu, lecz objawieniem czystości Boga. Wszystko mówiło nam o Bogu, gdyż rzeczy widzialne tego świata ujawniają przed nami moc i mądrość niewidzialnego Boga. Stosownie do tego planu każdy człowiek był poetą, jako że poeta jest wyposażony w zmysł odczuwania rzeczy niewidzialnych. W moc widzenia Boga poprzez rzeczy.

I na tym właśnie polega istota humoru.

Utrata

Taki był boży plan Stworzenia, lub raczej jego wielki dramat, doskonały nawet w najmniejszych szczegółach. Aktorem tego dramatu o liniach mistrzowsko nakreślonych przez Boga miał być człowiek.

Ale człowiek popsuł swym partactwem arcydzieło.

Czynnikiem, który pokrzyżował plan, wyznaczony człowiekowi w dziele Stworzenia był grzech.

Grzech jest aktem, przez który człowiek wzbrania się używać stworzeń *jako stopni* lub *jako środków* wiodących do Boga — Jedynego Celu. Grzech jest aktem, przez który człowiek podkreśla z naciskiem swoją wolę używania *stworzeń jako celów samych w sobie*. Zarówno człowiek niezdolny wznieść się ponad pewien punkt widzenia, jak i ten, kto przestaje dostrzegać rzeczywistość w zjawiskach i symbolach, głoszących Boga, a zaczyna spoglądać na nie z powagą, jako na cele same w sobie, nie posiada poczucia humoru.

W dniu, w którym się zrodził grzech, świat stracił przejrzystość: stał się nieprzenikliwy jak kurtyna. Zaciągnęła się zasłona pomiędzy Artystą a Jego dziełem, między Stwórcą a stworzeniem.

W krótkowzroczności swego umysłu człowiek zagubił moc „widzenia Boga poprzez rzeczy." — Góra stała się po prostu górą, zachód słońca tylko zachodem słońca, płatek śniegu tylko płatkiem śniegu. Uniwersalna poezja opuściła świat. Nadeszła proza, która operuje jedynie namacalnymi faktami, ludzie zaś nabrali tej strasznej powagi, jaka cechuje umysły niezdolne do przenikania zasłony.

Odrodzenie

Najazd powagi na świat trwał całych czterdzieści wieków. Aż pewnej nocy krzyk Serca Bożego rozebrzmiał w głosie Dziecięcia. A kiedy Dziecię wzrosło w łasce i mądrości, udało się na ulice i place targowe i zaczęło uczyć ludzi nowej nauki — nauki o Boskim Poczuciu Humoru. Wszystko, co Chrystus mówił, wszystko, co czynił, można streścić w tych słowach: *Niczego, ale to niczego w tym życiu nie należy brać na serio*, z w y j ą t k i e m z b a w i e n i a d u s z y. „Cóż bowiem pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy szkodę poniósł." — Pewnego dnia świat i wszystko, co jest na nim, zostanie zwinięte jak namiot Araba. Nie ma nic trwałego prócz Boga.

Stąd też w kazaniach Chrystus uczył lekcji Boskiego Poczucia Humoru i nie traktowania niczego serio z wyjątkiem własnej duszy. Widział, jak rybacy zapuszczali sieci, ale nie traktował tego dosłownie. Dla Niego byli oni rybakami ludzi. Nie należało na serio przywiązywać się do pereł, gdyż dzięki Boskiemu Poczuciu Humoru perła wyrażała wartość wiary. Szybkość błyskawicy od wschodu do zachodu nie była zjawiskiem fizycznym, wartym poważnych rozmyślań.— Dla Niego była symbolem szybkości sądu Bożego. Nie należało przywiązywać wagi do sukni ślubnej, chociaż panny młode tak czynią; suknia weselna to symbol łaski.

I tak było ze wszystkim w Jego życiu. Gdy On spoglądał, każda materialna rzecz opowiadała wielką, wieczystą lekcję. Każdy trywialny wypadek był symbolem działania Boga wśród ludzi. Ryby morskie, ptaki powietrzne, które nie orzą, ani sieją, lilie polne, ustrojone w piękniejsze szaty niż Salomona, wielbłądy i ucho igielne, ogrody i robotnicy, ciernie i osty, chleb i węże, owce i kozły, pszenica i kąkol, kokosz i kurczęta i wszystkie te pozornie bez znaczenia sprawy codziennego życia były dla Niego tak przejrzyste, jak powietrze, a każda z nich zawierała w sobie cudowną lekcję o bożej dobroci. Lecz tylko ci, którzy mieli Boskie Poczucie Humoru i mogli przenikać swym wzrokiem rzeczy tak, jak On to czynił; tylko tacy byli zdolni odczytać lekcję. Ludzie biorący wszystko na serio nie umieją mówić przypowieści. Tak mogą mówić tylko ci, którzy mają zmysł odczuwania rzeczy niewidzialnych.

Kto posiada zmysł humoru?

Taka jest historia Poczucia Humoru. Teraz, kiedy ją już znamy, możemy postawić pytania, kim są ci, którzy posiadają to poczucie, ten zmysł humoru. Odpowiedź jest prosta: tymi, którzy w pełni je posiadają, są święci.

Nie myślę tu o kanonizowanych świętych. Raczej o tej wielkiej rzeszy wiernych i mężnych chrześcijan, którym każda rzecz i każdy wypadek opowiada historię bożej miłości. Świętego można zdefiniować jako człowieka z Boskim Poczuciem Humoru, gdyż święty nigdy nie traktuje na serio tego świata jako trwałej przystani. Świat jest dla niego jak gdyby rusztowaniem, po którym dusza wspina się do Królestwa Niebieskiego. A kiedy ostatnia dusza dokona wspinaczki, natenczas świat rozpadnie się i zostanie spalony ogniem nie dlatego, że by był nikczemny, ale po prostu dlatego, iż spełnił swoje zadanie: przyprowadził dusze z powrotem do Boga.

Świętym jest ten, kto patrzy na ten świat jak na dziecinny pokój, z którego idzie się na niebieskie pokoje Ojca, lub jak na stopnie do Królestwa Niebieskiego. Świętym jest ten, dla którego wszystko na świecie jest sakramentem. W ścisłym słowa znaczeniu mamy tylko siedem sakramentów, ale w szerokim — wszystko na świecie jest sakramentem, wszystko bowiem może być użyte jako środek szczególnego święcenia.

Świętym jest ten, kto nigdy nie skarży się na obowiązki swego stanu, gdyż dobrze wie, że „cały świat jest

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 2

Św. WOJCIECH

Gloria Tibi Virgo

Chwała bądź Tobie,
o Gwiazdo morska, Dziewico,
że raczysz, Władczyni tkliwa,
słudze okazać Twe lico,
który w pokorze Cię wzywa.

I Tobie chwała bądź, Panie
żeś nas na sługi przeznaczył
że, jako ofiarowanie,
żywot nasz przyjąć Tyś raczył!...

Przełożył z łaciny
Józef BIRKENMAJER

Pieśń radosna (jubilus) na wieść o czekającym męczeństwie, powstała w Moguncji r. 996.

tylko sceną, na której mężczyźni i kobiety grają swoje role." Czemuż więc ten, komu w udziale przypadło grać rolę króla, miałby pysznić się koroną z szychu lub blaszanym mieczem i sądzić, że jest lepszy od tego, który gra rolę wieśniaka? — Gdy kurtyna zapada, wszyscy są ludźmi. Czemuż ten, któremu przypadek pozwolił na tym świecie radować się zaszczytami lub bogactwem, miałby sądzić, że jest lepszy od tego, który nie posiada ani złota, ani świetnego wykształcenia? Czemuż miałby chełpić się w swej koronie z szychu i z blaszanym mieczem w ręku, wierząc, że jest lepszy od tego, kto gra mniej ważną rolę w dramacie życia? Kiedy bowiem w ostatnim dniu kurtyna zapadnie i zostaniemy wezwani na sąd, nie będziemy pytani, *jaką* rolę graliśmy, ale czyśmy *dobrze* grali rolę *sobie* wyznaczoną.

Świętym więc jest ten, kto nauczył się uduchawiać, usakramentalniać i uszlachetniać wszystko na tym świecie i czynić z tego modlitwę. Nie ma zbyt niskiego zajęcia, aby nie dało się uduchowić i nie ma zbyt dotkliwego cierpienia, aby nie dało się uszlachetnić. Tylko ci, którzy nie mają rozwiniętego zmysłu odczuwania rzeczy niewidzialnych, codziennie przepuszczają w swym życiu okazje i ani nie czynią z nich modlitwy, ani nie wyciągają z nich boskiej lekcji.

—Parę stuleci temu na jednej z ulic Florencji leżał kawał karraryjskiego marmuru, niestety jednak pocięty i zepsuty przez jakiegoś kiepskiego artystę. Pewnego dnia — jak głosi opowiadanie — przechodził tamtędy Michał Anioł Buonarotti. Gdy zobaczył marmur, kazał go zawieść do swej pracowni, przyłożył długo i swym geniuszem i natchnieniem wydobył z niego nieśmiertelny posąg Dawida. Płynie z tego nauka, że nawet to, co upadło bardzo nisko, może odzyskać wartość. Nawet przez spełnianie najniższych obowiązków służebnych można się uświęcić, każdą rzecz rzuconą na dno można podźwignąć.

— W rynsztoku ulicy leżała kropla brudnej, zanieczyszczonej, zastałej wody. W górze, wśród niebios dojrzał ją promień słońca. Spłynął z lazurowego nieba w dół do kropli, ucałował, przeszył ją nawskroś dreszczem nowego, dziwnego życia i nadziei i wzniósł wysoko, wysoko ponad chmury, a pewnego dnia pozostawił jako płatek niepokalanego śniegu na szczycie górskim. Tak samo i nasze życie — życie wśród zgiełku, jednostajne, zmęczone życie świata codziennej pracy — może być uszlachetnione, uduchowione i usakramentalizowane, o ile tylko wniesiemy w nie natchnienie Tego, który dostrzegł w soli gorliwość apostolską. O ile tylko przepoimy swoje życie czarne jak węgiel płomieniem miłości, który rozżarzy je blaskiem diamentu. O ile tylko wniesiemy w nie natchnienie wielkiego Wodza, Który walcząc w pierwszej linii frontu otrzymał Pięć Ran i Który przeniknie nasze życie, mocnym blaskiem nagłej, olśniewającej jasności, błyskawicą wieczną jak samo Światło.

A skoro to uczynimy, natenczas może zrozumiemy, dlaczego Ten, który przyszedł na tę ziemię uczyć nas Boskiego Poczucia Humoru, ukazał nam *całe* piękno swego charakteru, lecz zasłonił *jeden* swój rys.

— Ukazał nam swą moc i swą mądrość; ukazał nam zniewalającą dobroć i troskę; łzy i przebaczenia, moc nad przyrodą i znajomość ludzkich serc. Jednej jednak rzeczy nam nie ukazał; jedną rzecz zachował dla tych, którzy nie traktują tego świata zbyt serio; jedną rzecz zachował do raju; jedną rzecz zachował tym, którzy — jak poeci i święci — mają Boskie Poczucie Humoru; jedną rzecz zachował do nieba, dzięki której niebo będzie właśnie niebem, a mianowicie — swój uśmiech!

FULTON J. SHEEN

Tłumaczył:
C.T.J.

AKCJA KATOLICKA NA NOWYCH DROGACH

Faryzeusze

Polska jest znana w świecie jako przedmurze chrześcijaństwa, a Polacy, jako gorliwi katolicy. Dużo jest w tym prawdy, jeśli chodzi o z e w n ę t r z n e objawy kultu religijnego. Majowe nabożeństwa, procesje Bożego Ciała, udział wojska i wysokich postojników państwowych w tych uroczystościach — wszystko to sprawia na widzu wrażenie. Czy jednak na podstawie takich zewnętrznych objawów można stwierdzić, że Polacy są gorliwymi katolikami?

Mam wrażenie, że — nie!

Bo... i faryzeusze też modlili się na rogach ulic i udawali wielce pobożnych wobec ludzi, — jednak Chrystus nazwał ich „rodzajem jaszczurczym," „grobami pobielonymi," co to „cedzili komary — a wielbłądy połykali."

Dziwne może się wydawać, dlaczego faryzeusze widząc samego Chrystusa i widząc Jego cuda oraz czytając w księgach proroków wszystko o Mesjaszu co wtedy się sprawdzało— mimo to nie wierzyli Mu. A jednak tak było. Było dlatego, że Nauka Chrystusa była dla nich niewygodna, bo wymagała wiele poświęceń i wyrzeczenia się niejednej rzeczy, która służyła ciału. Dlatego nie mogli znieść Chrystusa. Woleli Go się pozbyć przez skazanie na śmierć.

Nie będziemy więc dalecy od prawdy, jeśli stwierdzimy, że i dziś jest wielu podobnych „faryzeuszów" nowoczesnych, którzy z religii chcieliby brać to, co dogodne ciału, a odrzucać wszystko, co niedogodne.

Nie trzeba daleko szukać przykładów.

Ot, weźmy np. 6 i 9 Przykazanie Boże. Ileż jest takich, co chcieliby korzystać z praw małżeńskich, a uniknąć wszelkich konsekwencji i obowiązków wynikających z małżeństwa?... Iluż jest takich, co — jeśli nawet już zawierają małżeństwo legalnie, to później w różny sposób sztuczny chcą uniknąć lub ograniczać potomstwo?

— Moja pani, ja nie mogę sobie pozwolić na więcej niż jedno dziecko — powiada młoda mężatka.

— Proszę pana, dziecko dziś jest ciężarem w małżeństwie — zwierza się młody mąż.

I nie potrzeba dowodzić, że tacy rodzice będą sami sobie „regulowali" potomstwo, — choć to jest sprawa i dziedzina Bosko-ludzka. Jednak i w tej, tak drażliwej, sprawie jest wyjście z czysto katolickiego punktu widzenia. Trzeba tylko to wiedzieć i trzeba mieć dobrą wolę do spełnienia woli Bożej. Weźmy inny przykład. Niegdyś kochający mąż, zostawił żonę w Polsce nie z własnej winy. Czas mijał. Będąc jeszcze w łagrach sowieckich i przymierając głodem — o, jakże często wspominał o żonie i o dzieciach! Modlił się za nich. Zdawało się, że nigdy nie zapomni o tej żonie, że pozostanie jej wierny, aż do grobu.

Czasy się zmieniły na lepsze. Wyszedł z Rosji szczęśliwie, już nie potrzebował marzyć ustawicznie dzień i noc: „oby choć raz najeść się do syta suchego chleba." Zapomniał już o tym. Był teraz syty i... jakoś mniej już odczuwał potrzebę modlitwy. Często po prostu zapominał. Zapominał, że w ogóle był w Rosji i... że w Polsce zostawił żonę...

I oto dziś niejeden „taki" stara się... o rozwód z żoną w Polsce, bo mu wpadła w oko Angielka!... Ba, gotów nawet obejść się ślubem cywilnym, a choćby i pójść do kościoła protestanckiego! Oto, jak nowocześni faryzeusze idą na kompromis ze swoim katolicyzmem, ze swoim sumieniem i w ogóle z etyką i moralnością! Tak, o Polakach my ślę w tej chwili niestety! Oto nasz katolicyzm na co dzień.

Obrazki z życia

Polski obóz w Anglii. Jeden z wielu. W pobliżu jest miasteczko, a w nim kościół katolicki. W kościele tym w każdą niedzielę są dwie Msze św. — ostatnia o 11-tej. Do miasteczka dosłownie parę set kroków.

Zapytuję: ilu ludzi, katolików w każdym z takich i podobnych obozów wstaje z łóżka w niedzielę o 12-tej? Ilu gra w karty w tym czasie? Ilu w ogóle mija kościół spiesząc na najbliższy autobus, by wyjechać w „country" odwiedzić swoją „friend girl"?

Zapytuję: któż to doprawdy chce jeszcze nazywać nas gorliwymi katolikami? Jakżeż tu nawiązać do tradycji Polski — przedmurza chrześcijaństwa?...

*

Pierwsza niedziela miesiąca. Mały kościółek katolicki jest zapełniony. Zapełniony może dlatego, że bywa tu sporo polskich żołnierzy na nabożeństwie. Rozpoczyna się Msza św. Ludność klęczy niemal przez cały czas, cisza — jak... w kościele! Msza św. trwa krótko, bo ksiądz ma jeszcze odprawić dwie Msze św. w innych miejscowościach tej samej parafii, więc śpieszy się.

Raptem rozlega się dzwonek, „Domine non sum dignus"... W kościele poruszenie. Jeden po drugim — ludzie idą przed balaski i przystępują do Komunii św. Wszyscy. Co do jednego!

O nie, przepraszam! — Zostali Polacy tylko! I tak każdy miesiąc! Doprawdy, przykro bardzo na to patrzeć, jak małe jest wśród nas zrozumienie znaczenia Eucharystii! Jak mało jest Polaków, którzy często przystępują do Komunii św.! A przecież tylko należyte zrozumienie znaczenia Eucharystii i jej jak najczęstsze godne przyjmowanie — jest świadectwem nie tylko silnej wiary i miłości Boga, lecz jest i świadectwem wysokiej kultury religijnej!

Być codziennie lepszym

Dlatego pierwszym celem Akcji Katolickiej jako organizacji — jest urobienie członków do tego rodzaju kultury religijnej. Nie mniej jest jasne, że do tego samego celu można dojść niekoniecznie przez organizację. To wszystko można czynić indywidualnie i w każdym miejscu. Potrzebna do tego jest tylko dobra wola i chęć jednostki. Potrzeba tylko zrozumienia, że jednak warto być dobrym katolikiem, jeśli nim się jest od urodzenia. Tymbardziej potrzeba być dobrym katolikiem Polakowi — już nie tylko z tego względu, by dochować wierności tradycji religijnej w Polsce, ale by się nie zagubić po świecie będąc w morzu protestantyzmu!

Dążenie do doskonałości katolickiej i chrześcijańskiej — jest naszym obowiązkiem. Chrystus wyraźnie powiada: „Bądźcie wy doskonali jak wasz Ojciec Niebieski doskonałym jest." Ideał Boskiej doskonałości wprawdzie jest nam nieosiągalny, nie mniej ideałem naszym powinno być: — „być co dzień lepszym!"

Nie wystarczy tylko chcieć! Trzeba coś robić w tym kierunku. Trzeba stopniowo obierać sobie jakieś hasło dnia, n.p. „od dziś zaczynam modlić się każdego dnia rano i wieczorem" — jeśli dotąd ktoś tego nie robił. „Od dziś będę unikał używania trywialnych i brzydkich słów" — jeśli dotąd ktoś używał. „Od dziś zaczynam co niedzielę bywać na Mszy św." — jeśli dotąd ktoś to zaniedbywał. I tak coraz bliżej ku Bogu!

Pionierzy katoliccy

Gdy tak stopniowo ktoś zacznie praktykować tego rodzaju Akcję Katolicką, zaczynając sam od siebie — bo inaczej tego nie da się uczynić — to stopniowo poczuje nowy głos wewnętrzny, nowy obowiązek względem bliźnich! Tym nowym obowiązkiem będzie to, aby i innych pociągnąć ku dobremu. Nie będzie mu więc obojętne, czy kolega idzie w niedzielę do kościoła, czy też zostaje przy kartach, albo w łóżku. Dołoży starań, aby tego kolegę także skłonić do pójścia do kościoła w niedzielę. Raz go zaprosi, by mu tylko towarzyszył na spacer w tym kierunku i przy tej okazji wprowadzi go do kościoła, innym razem zrobi mu koleżeńską uwagę na temat obowiązków względem Boga i t.p.

Różne są sposoby reakcji i wiele jest do zrobienia. Obok dawania dobrego przykładu swoim postępowaniem — pionier Akcji Katolickiej w ten sposób pojętej, nie omieszka pominąć okazji, by nie pouczyć kogoś, jeśli zauważy, że ten kolega, czy nawet nie kolega rozumują nie po katolicku, lub zamierza czegoś dokonać, co jest nie zgodne z Wiarą. Nie od razu Kraków zbudowano. Nie od razu też można stać się dobrym katolikiem. Ale trzeba chcieć nim być — trzeba stopniowo udoskonalać się! Trzeba korzystać przede wszystkim ze środków, w które Chrystus wyposażył swój Kościół.

Środki najważniejsze

Tymi środkami są Sakramenta Święte, a przede wszystkim Najświętsza Eucharystia! Daremnie ktoś by próbował być dobrym katolikiem, jeśliby zaniechał używania jaknajczęściej tego Sakramentu Ołtarza, o którym Chrystus powiada: „To jest Ciało Moje!" „To jest chleb żywy, który z nieba zstąpił!" „Kto pożywa Ciało Moje i pije Krew Moją — mieszka we mnie, a ja w nim."

Czyż trzeba nadmienić, jak ciężko ranią Boskie Serce Jezusa ci, co się wzdragają, ograniczając się do jednego razu na rok, lub przyjmują Go niegodnie?... Trzeba nam bardziej zbliżyć się do Chrystusa. Innej rady nie ma na uzdrowienie świata!

Pionier Akcji Katolickiej w pierwszym rzędzie sam musi coś więcej wiedzieć od zwykłych laików, którzy nie interesują się zbytnio religią. Pionier katolicki musi więc interesować się więcej od innych literaturą religijną. Musi dużo czytać oraz rozmawiać na ten temat z innymi ludźmi. Dużo rzeczy tu mogłoże wyjaśnić każdy ksiądz katolicki — i uczyni to napewno chętnie. Nieodzowną jednak rzeczą będzie przeczytać choćby kilka cenniejszych książek, treści religijnej. Oczywiście w pierwszym rzędzie należy dobrze poznać Pismo Św. i Katechizm Katolicki.

Odwaga

Dalszą cechą pioniera Akcji Katolickiej ma być — odwaga! Jest to swoistego typu odwaga. Nie jest ona bynajmniej ryzykiem śmierci, jak na polu walki, a jakże często nawet bohaterom z pola walki tej odwagi brak!

Krótko mówiąc wielu ludzi „wstydzi się" nawet przeżegnać przed jedzeniem w towarzystwie, aby ktoś nie pomyślał, że „to dewoci!" Wstydzi się — zapominając o tym, że Chrystus rzekł: „Kto się wstydzi mię wyznać przed ludźmi — tego i ja się zaprę przed Ojcem moim w Niebiesiech."

Dlatego pionier Akcji Katolickiej jest odważny, aby zawsze i wszędzie i w każdy sposób wyznawać Chrystusa i nigdy przed niczym nie stchórzyć. Tak więc nie będzie nigdy ani wstydził się modlić publicznie, ani przystępować do Komunii św., ani też nie omieszka i nie będzie się bał zwrócić komuś uwagi, gdy ktoś robi źle. Naturalną jest rzeczą, że pionier Akcji Katolickiej będzie szukał sobie kolegów w tym kierunku. Często jest ich wielu ukrytych, nie zdradzających się...

I często wystarczy parę słów przekonywujących, aby kogoś pozyskać ku tej samej idei. W ten sposób tworzy się kółko pionierów Akcji Katolickiej i dopiero po pewnym czasie można będzie myśleć o założeniu formalnego Koła Akcji Katolickiej na danym terenie. Oczywiście że to wszystko w tym samym stopniu i porządku — odnosi się i do kobiet katolickich.

Możliwa i konieczna

Oto dlaczego w tytule nazywam to: „Akcją Katolicką na nowych drogach." Na nowych drogach — bo idzie w odwrotnym od dotychczasowego porządku. Ma się rozpocząć nie od założenia koła A.K. przez wybór zarządu, by następnie spocząć na tym, lecz ma iść, odwrotnie, — przez dobry przykład i pracę jednostek — pionierów, do organizacji formalnej.

Mam wrażenie, że tego rodzaju Akcja Katolicka jest możliwa wśród Polaków na emigracji i że taka Akcja Katolicka — jest konieczna.

JAN DASZKIEWICZ

Magdalena ZAŁUSKA

Cudowna Historia La Salette (2)

OWEGO dnia[1]) 19 września, wróciliśmy do domu trochę wcześniej. Zaprowadziłam krowy do obory i zaczęłam robić porządek. Nie skończyłam jeszcze, gdy gospodyni przyszła do mnie, płacząc, i spytała: „Czemuż to, dziecko, nie mówisz mi, co wam się zdarzyło na górze?" Bo Maximin, który nie zastał w domu swoich gospodarzy, bo nie wrócili jeszcze z pola, przyszedł do moich, i powiedział im wszystko, co widział i słyszał. Odpowiedziałam: „Ja chciałam najpierw skończyć robotę." Za chwilę poszłam do domu i gospodyni rzekła: „Opowiedz teraz, co widziałaś; pastuszek z Bruite wszystko mi opowiedział."

Więc zaczęłam i w połowie opowiadania gospodarz wrócił z pola; i gospodyni, która płakała rzewnie, zawołała: „Słuchajcie, co się zdarzyło tym dzieciom." I zwracając się do mnie: „Zacznij od początku."

Kiedy skończyłam, gospodarz rzekł: „To była chyba Matka Boska, albo inna, wielka święta; to tak, jakby sam Pan Bóg mówił; trzeba zrobić, co kazała. Ale jak wy się do tego zabierzenie, żeby powiedzieć ludowi?" Odparłam: „Powiecie mi, jak zrobić, i tak zrobię." Więc odparł, patrząc na żonę i na brata: „Trzeba nad tym pomyśleć."

To było po wieczerzy. Maximin i jego gospodarze przyszli do moich, żeby się naradzić, co robić. „Bo — mówili — wydaje się nam, że to Matkę Boską zesłał nam Bóg, ze słów jej tak wygląda. Powiedziała dzieciom, by rozgłosić to ludowi. Może będą musiały pójść w świat i głosić, że trzeba słuchać przykazań Bożych, bo inaczej spadną wielkie nieszczęścia." Po chwili milczenia, mój gospodarz rzekł do mnie i do Maximina: „Wiecie dzieci, co macie zrobić? Jutro, wczesnym rankiem, pójdziecie do Księdza Proboszcza i powiecie mu, coście widziały i słyszały. On wam powie, co dalej robić.

Więc nazajutrz, o świcie, poszliśmy na plebanię i zapukaliśmy do drzwi... Otworzyła nam gospodyni księdza Proboszcza.

Powiedzieliśmy jej, że chcemy widzieć księdza, bo stało się to, a to... Wtem zadzwonił dzwon na mszę. Ksiądz proboszcz, który nas słyszał, otworzył drzwi z trzaskiem; płakał, bił się w piersi, mówił: „Dzieci, jesteśmy zgubieni, Bóg nas ukarze. O, Boże mój, tożto Matka Boska ukazała się wam!" I poszedł odprawić Mszę świętą. Spojrzeliśmy po sobie, gospodyni, Maximin i ja. Poczem Maximin powiedział: „Ja wracam do taty, do Corps." I poszedł.

Ja zostałam na służbie u moich gospodarzy, aż do Wszystkich Świętych, a potem umieszczono mnie u sióstr, w Corps..."

*

NIE wszyscy uwierzyli tak łatwo, jak Ks. Proboszcz z Corps!

W okolicy zapanował rozłam. Jedni mówili: to niemożliwe, żeby Matka Boska ukazała się takim łobuziakom, co to nawet pacierza nie umieją... i nie mówią. Drudzy kiwali głowami, bili się w piersi i chodzili, jak struci. Pokutna siejba wschodziła w duszach niepostrzeżenie...

Zaczęły się badania, ankiety. Pierwsze „zeznanie" spisali gospodarze, u których pracowali pastuszkowie, z mnóstwem błędów ortograficznych i ogmnie dobrą wolą. Z kolei zjawił się mer. Urządzono wizję lokalną. Pytano dzieci razem i osobno. Brano je w krzyżowy ogień.

Rzecz dziwna!

Oboje, w codziennym życiu, odznaczały się brakiem pamięci, niedbalstwem i ospałością. Gdy była mowa o objawieniu, przestawały być sobą. Roztargniony Maximin nigdy ani na jotę nie zmienił treści swych zeznań. Poważniał nagle, odpowiadał powoli, z rozwagą — by za chwilę znów wrócić do figli i psot. Ktoś, kto dobrze go znał zauważył słusznie: „ten chłopiec obnosi diament, jakby to był zwykły gwóźdź, nie zdając sobie sprawy."

Próbowano wszystkich środków i sposobów, żeby go nakryć na nieścisłości, zadawano mu pytania podstępne, grożono żandarmem, jeśli prawdy nie powie, ofiarowywano zabawki, cacka i pieniądze, jeśli odwoła... Usiłowano wszelkimi siłami wymusić zeń sekret.

Napróżno!

Znany na okolicę trzpiot był nieugięty, jak stal — na tym jednym zresztą punkcie. Ani prośbą, ani groźbą nie wskórano z nim nic, choć w życiu codziennym był miękki jak wosk. W niezliczonych zeznaniach, które składał władzom cywilnym, kościelnym wiele razy do roku i przez wiele lat, nie ma ani jednej, choćby najdrobniejszej sprzeczności.

Podobnie Melania. Dzieci, pytane prawie zawsze oddzielnie, składały zeznania identyczne. Tylko Melania mniej roztrzepana i starsza, zdążyła lepiej przyjrzeć się „pięknej Pani," opisuje ją dokładniej. Oto urywek z jej zeznań:

„Matka Boska była wszystka cudna, i jakby ukształtowana z samej miłości. Wszystko w niej tchnęło majestatem. Zdawała się tak lekka, że mogło poruszyć ją tchnienie... Oczy jej zdawały się rozmawiać z moimi oczami. Żaden język cielesny, żaden alfabet nie zdołają wypowiedzieć tego wyrazu miłości.

„Matka Boska płakała prawie cały czas. Łzy jej spływały z wolna, aż do kolan; potem nikły, niby iskry świetlne. Chciałam ją pocieszyć, żeby nie płakała. Ale zdawało mi się, że ona chce nam okazać swoje łzy, żebyśmy lepiej zrozumieli, jak mało dbamy o jej miłość. Zdawało mi się, że chce nam powiedzieć: „Tylu mnie nie zna." Im bardziej na nią patrzałam, tym bardziej chciałam patrzeć, im dłużej ją widziałam, tym bardziej ją kochałam..."

I ona ni siłą ni groźbą nie daje sobie wydrzeć „sekretu."

Najbardziej przemawiały za prawdziwością zeznań dziwne rzeczy, które zaczęły się dziać na górze. Po pierwsze, od dnia objawień zaczęło bić źródło, oddawna uschłe. Powtóre, zaczęło się roić od uzdrowień cudownych. Po trzecie, zaczęły napływać tłumy pielgrzymów...

W pierwszą rocznicę objawień, 19 września 1847 r., zgromadziło się na świętej górze 40.000 pątników. I w jakich warunkach! Padał deszcz, góra była spowita w mgłę. Na miejscu Objawień stała tylko wątła, drewniana kapliczka, w której bez przerwy, od 3 rano odprawiały się Msze. Tłumy stały pod gołym niebem, na deszczu, w błocie. Kto je zwołał, jakie wici niewidzialne skrzyknęły je z czterech końców Francji? Szli, każdy na własną rękę, przyciągani dziwną siłą. Ani prasa — wroga — ani władze kościelne — przezornie milczące — nie dały pochopu tak wielkiemu zbiegowisku. Nie była to bynajmniej „pielgrzymka zorganizowana", ale liczniejsza niż kiedykolwiek później, gdy już stanęły gospody i zajazdy. Rzekłbyś: skrzyknęła ich sama Płacząca Pani, na drogi pokutne. Z wielkim zdziwieniem odnaleźli się takim mnóstwem, świętą górę zdobyli szturmem, wracali olśnieni, bijąc się w piersi, przemokli do nitki i z sercem wezbranym nieopisaną radością.

La Salette jest przede wszystkim miejscem łask wewnętrznych, trudnych nawróceń i dla dusz wybranych odskocznią zawrotnych wzlotów. Nikt, absolutnie nikt nie pielgrzymuje tam bezkarnie. Ale dary Płaczącej Pani niekiedy są ciężkie do dźwigania. Apel pokutny, rzucony przed stu laty, mobilizuje ludzi dobrej woli od razu do frontowej roboty, w pierwszy ogień, na szczery heroizm, ku „dopełnianiu" dzieła Odkupienia. (Kol. I. 24), La Salette jest ogromnym nowicjatem „apostołów ostatnich czasów," o których mówi niezrównany rycerz Marii Panny, Grignon de Montfort.

WOBEC objawień La Salette Kościół swoim zwyczajem długo pozostawał w rezerwie. Ale od pierwszej niemal chwili fakty biły same przez się obuchem. Od owego pamiętnego dnia wrześniowego w 1946 r. coś się odmieniło w okolicy. O wiele bardziej od mnożących się cudownych uzdrowień, wprawiały w podziw nawrócenia najzagorzalszych sekciarzy, najzatwardzialszych grzeszników. Aż nadto o tym świadczą zdumione raporty miejscowych proboszczów, najwidoczniej zaskoczonych ogromem łask spadających na owieczki, tak do niedawna znarowione. Bez kazań, bez misji, z dnia na dzień okoliczne wioski przeobraziły się we wzorowe gminy chrześcijańskie. W niedzielę pola świeciły pustkami, a kościoły pękały od tłoku...

W fakcie La Salette uderza ubóstwo środków, których użyła Matka Najświętsza, by tak do dna przeorać dusze. Pastuszkowie, jak widzieliśmy nie wyróżniali się niczym, by zasłużyć na łaskę tak wielką. Po objawieniu zmienili się tylko w tym, co dotyczyło ich misji posłanniczej, którą zawsze, do końca spełniali najwierniej, Matka Najświętsza ukazała się im w stroju wieśniaczki, mówiła w słowach prostych i łatwo zrozumiałych.

Toż nieurodzaj jest największą karą dla rolnika! Istotnie, zima 1846 roku była dla całej okolicy bardzo ciężka. Na Boże Narodzenie brakło ziemniaków. Zboże podrożało do cen zawrotnych. Jarzyny gniły w piwnicach. Wzmogła się przerażająco śmiertelność dzieci... Zaiste, w Corps i przyległych wioskach smutne przepowiednie sprawdziły się, co do joty i fakt ten przyczynił się niewątpliwie do tylu nawróceń.

Ale poza Corps i Delfinatem nie zmieniło się tak wiele. Żadna klęska głodowa nie spadła wówczas na Europę, nie było epidemii wśród dzieci... Czyżby więc orędzie Matki Płaczącej ograniczało się do ciasnego, alpejskiego zakątka?

Nie mylili się współcześni, widząc w tych ostrzeżeniach i zapowiedziach sens uniwersalny. Słowa ubogie Płaczącej Matki działały tajemniczo, jakby same przez się. Podobnie jak w kazaniu eschatologicznym Chrystus splótł ciasno zapowiedź klęsk mających spaść na Jeruzalem z wizją proroczą prześladowań Kościoła i końca czasów, tak też Matka Boża użyła przepowiedni kar, mających nawiedzić okolice jako lekcji poglądowej, by zrozumiały wreszcie jej krnąbrne dzieci co je czeka, jeśli się nie nawrócą i pokuty czynić nie będą...

I czas wyjaśnia tajemnicze przepowiednie. Sądzę, że od kilku lat każdemu, kto czyta uważnie objawienia w La Salette robi się jakoś nieswojo. Winnice francuskie niszczeją — przeciętny Francuz odwykł od zacnego, czerwonego wina, którym dawniej szafował tak szczodrze. Odwykł od białego chleba i zaczyna odwykać od chleba w ogóle. Racje zmniejszają się co rok, mimo „zwycięstwa." I nic ma perspektywy na poprawę. Klęska Francji nie jest czymś odosobnionym, nad całą Europą ciąży koszmar głodu. Znowu słyszymy, na dalekim widnokręgu, cwałujących jeźdźców Apokalipsy. Matka Boska wciąż płacze nad nami, czy zdoła, ach, czy zdoła utrzymać karzącą rękę Syna?

A SEKRETY? Pięć lat po objawieniu udało się wreszcie władzom kościelnym wymóc na dzieciach, żeby przesłały powierzone sobie sekrety papieżowi. Wzdragając się wielce, płacząc, napisały, jak umiały, owe słowa tajemnicze, których broniły od tak dawna, uporczywie, przeciw tylu zakusom ciekawości, natręctwa, niedyskrecji — i przesłały Papieżowi w opieczętowanych kopertach.

Na Papieżu, Piusie IX, listy zrobiły silne wrażenie. Po przejrzeniu powiedział głosem wzruszonym:

Muszę to sobie przestudiować dokładnie. Francji grożą straszne klęski. Ale nie ona jedna winna. Italia także, Niemcy — cała Europa. Nie bez powodu Kościół zwie się wojujący: oto macie Generała! Mniej mam się lękać jawnego bezbożnictwa, niż wzrastającego indyferentyzmu."

I jakiś czas potem ojcu Giraud, generałowi Saletynów:

— Chce Ojciec wiedzieć, co mówi sekret? Jeśli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy zginiecie, ot co!"

Listy powędrowały do prywatnego archiwum papieskiego, gdzie pewnie spoczywają w sąsiedztwie przepowiedni don Bosco, który w ciągu ostatnich zwłaszcza lat życia wciąż widział Europę w ogniu i krwi, a Kościół wśród najsroższych prześladowań...

Gdy jakiś czas potem pojawiły się wersje sławnych sekretów, mniej lub bardziej apokryficzne, Kościół zabronił stanowczo ich rozgłaszania. Listy Melanii i Maximina nie zostały opublikowane.

LOSY zwiastunów Matki Płaczącej były zmienne, burzliwe, bolesne. Ona próbowała parę razy — nadaremnie — życia zakonnego, umarła w Italii, po długich latach surowego, pokutnego życia. On chciał być najpierw księdzem, potem imał się różnych zawodów, nawet rzemiosła żołnierskiego, zawsze beztroski, lekkomyślny, zmienny, wzruszająco rozbrajający i przywiązany najżarliwiej do Matki Najświętszej: jej wierny paladyn. Umarł w wieku lat 31, bardzo przykładnie.

Oboje, tacy różni pod względem charakteru, mieli dwie wspólne cechy: umiłowanie ubóstwa — żadna siła ludzka nie zdołała ich skłonić, żeby na swej sławie niespodziewanej zrobili karierę lub interes. I oboje zachowali do śmierci dziecinną, wzruszającą, nieskalaną niewinność.

Szczegół ten uderza zwłaszcza w życiu Maximina, który był chłopakiem na schwał, pełnym dziarskiego temperamentu.

Jest to jak gdyby pieczęć Niepokalanej na życiu przeciętnym skądinąd, obojga.

Nie są świętymi, ale nikt nigdy nie mógł im zarzucić choćby najdrobniejszego przeniewierstwa, choćby najlżejszego odstępstwa od zleconej sobie misji. Pozostaną w dziejach Kościoła, jako ambasadorowie Matki Płaczącej, która kocha, a nawet wyróżnia nie tylko świętych, ale także prostych ludzi, takich, jak my, grzeszników.

La Salette jest apelem do pokuty: broń nas Boże, żeby Matka Najświętsza płakała ZA NAS na darmo!

MAGDALENA ZAŁUSKA

[1]) Patrz ŻYCIE nr. 20, str. 3.

MASY — ZJAWISKO SPOŁECZNE XX WIEKU

W CZASIE Tygodnia Społecznego w Paryżu, jeden z najciekawszych wykładów został poświęcony zjawisku mas; wykładowcą był Józef Folliet, wychowanek Paryskiego Instytutu Katolickiego, sekretarz Semaine Sociale, profesor socjologii na Uniwersytecie w Lyonie — autor książki „Les Chrétiens au Carrefour.”

Pojęcie mas jest pojęciem stosunkowo nowym w słownictwie socjologicznym i politycznym.

Masami nazywa Folliet grupy jednostek, które mają wartość tylko jako całość i których jednostki przedstawiają wartość jedynie jako część całości.

Rozróżnia on masy: narodowe, religijne, proletariackie (proletariat jest najstarszą masą), robotnicze, chłopskie, klas średnich oraz masy, które nie tworzą specjalnie jednolitej grupy, są natomiast zbiorem z każdej specjalnej masy „potrochu” (np. „masa” ludzi chodzących do kina, „masa” ludzi ulegających modzie). Tym *masom w ogólniejszym znaczeniu* poświęcił Folliet swój wykład. Wykład ten został podzielony na dwie części. W pierwszej omawia autor fenomenologię mas, w drugiej — rolę mas w rewolucjach 20-go wieku.

Fenomenologia mas

ZJAWISKO mas można analizować albo poprzez jednostkę, która ją tworzy, albo poprzez masę, jako całość.

Przez fakt należenia do mas, jednostki tracą swoją indywidualność, tak pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym. Np. kobiety ubierają się coraz to podobniej, jednakowo się malują, jednakowo się czeszą. Ludzie objęci masą mają opinie jednakowe, banalne, jednakowe uczucia, jednakowe reakcje, jednakowe zachowanie. Inteligencja też ulega wpływowi mas, jedynie w dziedzinie swojej specjalizacji inteligent pozostaje sobą. Człowiek masy — to niewolnik instynktu. Żyje on chwilą obecną, zrywa z przeszłością. Nie przewiduje na przyszłość, ani nawet nią się nie interesuje. Przewidywania na przyszłość pozostawia się specjalistom. Zasadniczo biorąc nie ma różnic psychologicznych pomiędzy jednostkami.

Źródło powstania mas widzi Folliet w warunkach, które zaistniały jako skutek rozwoju techniki i w ewolucji ekonomii kapitalistycznej.

Skupiska miejskie zebrały ludzi na stosunkowo małej przestrzeni. Wytworzyły się przeto warunki do wzajemnego naśladowania się, do rozwoju mody, do wzajemnego reagowania na pewne zjawiska.

Człowiek nowoczesny został wyrwany ze swojego normalnego środowiska, aby stać się pewnego rodzaju „łazikiem” wielkich miast; jednocześnie w imię postępu ludność miejska obudziła w sobie uczucie wzgardy dla tradycji. Rozwój środków komunikacyjnych i propagandowych pozwala na budzenie uczuć i emocji jednoczesnych u dużej ilości ludzi.

KAPITALIZM zniszczył znaczenie tradycyjnych wspólnot, które tworzyły indywidualność człowieka. Rodzina oraz dom stają się hotelem, którego znaczeniu coraz bardziej zagraża konkurencja klubu, czy kantyny. Na miejsce cechów stworzono olbrzymie syndykaty. Wielkie miasta przytłoczyły mniejsze, wsie zostały wyludnione. Umiędzynarodowienie życia gospodarczego rujnuje niezależność narodów w sensie klasycznym tego słowa.

Jednostka nie ma dosyć sił wewnętrznych, aby żyć sama. Powszechne nauczanie rozwinęło zmysł krytyczny, nie dając prawdziwej kultury. Tempo życia jest wrogiem życia wewnętrznego, ciszy i skupienia.

W tych warunkach powstają masy, oddziaływujące na życie gospodarcze i polityczne kraju. Przez dłuższy czas uśpione, uświadamiają sobie swe istnienie i stwarzają trudności rządzącym.

Nietolerancyjne dla wszelkiej oryginalności usiłują być przeciwne mniejszościom wszelkiego rodzaju (etnicznym, politycznym i religijnym). Mają one dążność do niwelowania wszystkich pod każdym względem.

Masy łatwo entuzjazmują się do pseudowyższości, w których widzą siebie i siebie podziwiają (wyższości kabotynów, gwiazd filmowych, polityków demagogicznych, sportowców.)

Masy są zdobywcze i powszechne. „Zdobyczność” jest cechą dominującą dla psychologii nowoczesnej, jest ona wynikiem nędzy i cierpień mas, ich bezosobowości, pozbawienia ludzkich warunków istnienia, ich stałego niezadowolenia.

Ustawiczny bunt jest powodem niepokoju w społeczeństwie.

W czasach obecnych bardzo trudno jest rządzić bez mas, ale i także trudno jest rządzić z masami, ponieważ są one zmienne i pociągają swych wodzów dalej, niż same chcą iść.

Masy i rewolucje XX-to wieku

OD kilku lat posługując się odkryciami psychologii doświadczalnej, postanowiono stosować do polityki metody propagandy i reklamy. Oparto się na tych samych środkach komunikatywnych, które są przyczyną powstania mas: prasa, kino, radio, oraz na kultywowaniu uczuć wspólnoty, na propagandzie, która jako by miała pokonywać masy. Wszystko to udaje się tylko częściowo.

Działalność Goebbelsa, wygrywającego psychologię narodu niemieckiego przedstawia ambicje, możliwości oraz słabość propagandy.

Z chwilą, kiedy istnieją sposoby na prowadzenie mas i wyzyskiwanie ich ciężaru gatunkowego, powstaje pokusa zdobycia władzy przez masy, a będąc już przy władzy oparcia się na nich, a w razie potrzeby nawet pomimo nich, dzięki dawkowaniu terroru i propagandy. Od rewolucji sowieckiej wszystkie rewolucje odbyły się przy pomocy mas, a rządy utrzymywały się dzięki sprawnie działającym: policji politycznej i ministerstwu propagandy. Przy ustroju demokratycznym w sensie zachodnim, demagogia skierowana była przede wszystkim do jednostki, aby dyskutować z nią rozsądnie o jej interesach. Obecnie polityk musi być znawcą duszy mas, zdając sobie sprawę jak trzeba działać, aby masy odpowiednio zareagowały.

Można powiedzieć, że istnieje pewnego rodzaju umowa pomiędzy politykiem i masami; otrzymuje on władzę praktycznie nieograniczoną od mas, wzamian zaspakaja ich życzenia, np. prześladuje mniejszości (w systemie hitlerowskim antysemityzm i antyklerykalizm). W wypadku wojny, gdy chodzi o politykę, czy też życie gospodarcze, wódz rozbudza instynkty agresywne. Prześladując opozycję, a w szczególności inteligencję, równając wszystkich, obałamuca dążnościami do równości, — co pozwala na powstanie nowych klas społecznych. Bierze na siebie przyszłość każdego obywatela, żądając ślepego posłuszeństwa, zobowiązuje człowieka mas do tymczasowości życia oraz zlikwidowania poczucia osobistej odpowiedzialności.

TOTALITARYZM, tak jak tu został przedstawiony, wywodzi się z samych mas, które jako takie, są jego przyczyną, z niego korzystają i — z kolei — są jego ofiarami.

Folliet widzi ścisły związek między zjawiskiem mas i totalitaryzmem, a także między światem mas i wszechświatem obozów koncentracyjnych.

Obecna rewolucja nie dopełnia się bez mas, rzeciwnie rozwija się według ich wzorów, autorytatywna (totalitarna), bezwzględna dla słabych, a także i dla mocnych, którzy jej się przeciwstawiają; skierowana przeciwko mniejszościom a szczególnie przeciwko mniejszościom religijnym. Gwałtowna, skłonna do zmiany uczuć, adorująca „Wodza,” lecz której nic nie przeszkodzi, by spalić go nazajutrz; znosząca dawną hierarchię, ale chętnie stwarzająca swoją nową hierarchię; zbiorowa w swojej strukturze, indywidualna w pojęciu atomu ludzkiego, skazana na oscylowanie między zerem i nieskończonością, gdyż nie potrafi odkryć prawdziwej wartości człowieka inaczej, jak tylko za cenę krwawych doświadczeń.

IRENA TOPACZ



Rzym: Piazza Navona

Z cyklu: Myśl Polska na Emigracji

Myśl jest bronią

PIERWSZY raz widziałem Ojca Pawła, który jeszcze nie był wtedy O. Pawłem, ale po prostu ks. Józefem Warszawskim,— w maju 1934 roku, w pociągu wiozącym z Warszawy do Częstochowy uczestników pamiętnej I pielgrzymki akademickiej.

Nie widziałem go przez wiele, wiele lat. Nie słyszałem żadnego jego kazania, nie czytałem żadnej jego książki czy artykułu.

Nazwisko O. Pawła spotkałem dopiero w okresie konspiracji. Był kapelanem Oddziału Uderzenia, grupy kilkuset wyborowych młodych chłopców, którzy ponieśli partyzantkę za Bug, na teren od Polesia aż po Litwę Kowieńską i Prusy Wschodnie. Świadczyć chcieli przeciw Niemcom i Rosjanom, że Polska tu żyje i że nigdy nie zrezygnuje z tych ziem mimo chwilowych takich czy innych sztucznych granic.

Jednocześnie w 1943 r. wśród stosu podziemnych wydawnictw i pism wpadła mi w rękę broszura na powielaczu, p.t. „Uniwersalizm.” Miałem wtedy mało czasu. Nie przeczytałem jej.

Po raz trzeci zetknąłem się z Ojcem Pawłem w obozie jenieckim w Sandbostel, między Bremą a Hamburgiem. W ponurych, zadrutowanych dniach naszego obozowego życia, wśród bagien i pustkowi ks. Warszawski wysiłkiem serca i woli krzesał płomień zainteresowań intelektualnych. Jako kapelan mógł w asyście strażnika przechodzić z jednego zadrutowanego rewiru do drugiego, ze Stalagu do Oflagu, do obozu kobiecego itp. Wykorzystywał te możliwości przede wszystkim na gorliwą posługę religijną. Obok tego oddał się z zapałem głoszeniu zasad systemu filozofii społecznej, który nazwał uniwersalizmem.

Nie przeczytałem w Warszawie broszury. Lecz jej autor znalazł mnie w Sandbostel

OJCIEC Paweł zarzucał sieci szeroko. Dla wszystkich, których widnokrąg nie zacieśnił się do codziennego kawałka chleba (25 gr.) i talerza wody zwanej zupą, zorganizował po barakach dyskusyjne odczyty. Dla węższego grona osób, które zdobywały się na większy wysiłek, prowadził co wieczór, o godz. 20 ‚kwadrans rozmyślań wśród czterech gołych ścian izdebki w opuszczonym baraku. Jeszcze szczuplejsza grupa 6 czy 7 kolegów miała okazję usłyszeć bliżej i więcej o uniwersalizmie w czasie długich rozmów i dyskusji.

Wydana w 1947 roku w Brytyjskiej Strefie Okupacji w Niemczech książka p.t. „Myśl jest bronią,” jest właśnie oparta na tych sandbostelskich rozważaniach, na przełomie 1944-45 roku.

Nie jest to książka łatwa. Autor w „Słowie o stosowaniu książki” ostrzega czytelnika przed złudzeniami:

„Książka niniejsza nie chce być „czytana,” lecz „rozważana.” Służy „rozmyślaniu.” Wewnętrznemu, osobowemu i sam na sam ze sobą dokonanemu roztrząsaniu poruszanych w niej myśli i zagadnień. Chcę służyć temu, czemu odłam sangwiniczny naszego społeczeństwa zawsze się przeciwstawiał, a co w każdej wielkiej kulturze jest kamieniem węgielnym — t.j. urabianiu własnej myśli, nadaniu zarówno osobistej, jak społecznej dziedzinie przekonań mocnego kręgosłupa światopoglądowego i założeniowego, bez którego żadna większą a pozytywna rzecz dokonać się nie może.” (str. 215).

„Ten „kwadrans” samodzielnego myślenia jest wszystkim — nie książka. Ten „kwadrans” samodzielnej pracy dokonanej wewnątrz samego siebie, poza książką, jest — żeby użyć niemożliwego określenia — właściwą treścią książki, którą należy z niej wyczytać.”

Własny wysiłek czytelnika ma jednak rozwijać się na tle zasad uniwersalizmu, którego społeczne aspekty podsuwa ks. Warszawski czytelnikowi do przemyślenia.

Jaka jest filozofia społeczna uniwersalizmu? Najłatwiej ją sobie zapamiętać w trzech hasłach, jakie kładzie u podwalin życia społecznego: W i a r a — S p r a w i e d l i w o ś ć — M i ł o ś ć, i które są przeciwstawieniem trzech haseł Rewolucji Francuskiej: W o l n o ś ć — R ó w n o ś ć — B r a t e r s t w o.

Uniwersalizm nie zamierza walczyć z wolnością, której dzisiaj tak bardzo — jednostce narodom — potrzeba. Stawiając hasło w i a r y na miejsce w o l n o ś c i chce po prostu podkreślić tę niewątpliwą prawdę życia społecznego, że człowiek żyje i istnieje powiązany tysiącem stosunków społecznych: rodzinnych, zawodowych, narodowych, państwowych-międzynarodowych, religijnych, które wszystkie ograniczają jego wolność. Jednostka, która targa te więzy, jest samobójcą a zarazem mordercą dobra wspólnoty.

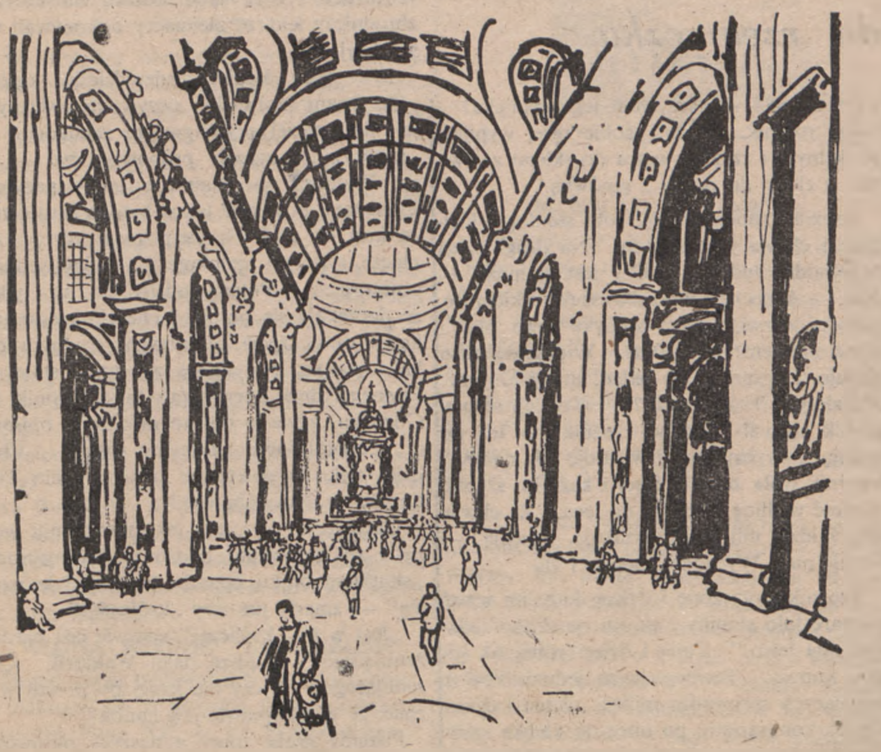
„Równi z równymi” to — jak powiedział Norwid — „żadni z żadnymi.”

Ani ludzi ani jednostek bezwzględnie równych nie ma. Każdy posiada człowieczeństwo, godność ludzką i podstawowe niezbywalne prawa wynikające z tego człowieczeństwa, ale zaraz za tą granicą zaczynają się różnice uzdolnień, charakteru itp., których żadne hasło i żadna ustawa nie może mechanicznie wyrównać. To nie jest już dziedzina równości, ale sprawiedliwości, która oddaje każdemu to, co mu się należy, zgodnie z okolicznościami czasu i miejsca.

Wreszcie hasło m i ł o ś c i, które wchłania w siebie hasło b r a t e r s t w a. Bo dlaczegoż tylko braterstwo? Czy można wykluczać miłość ojcowską lub macierzyńską? Lub miłość ojczyzny? Lub Boga? — A wspólnym mianownikiem, który jest zdolny objąć te wszystkie uczucia, nie jest braterstwo, ale po prostu m i ł o ś ć.

Watykan i Jugosławia

(Korespondencja własna ŻYCIA)



Watykan: Wnętrze bazyliki św. Piotra

Miasto Watykańskie we wrześniu.

Jak już donosiliśmy, powrócili do Stanów Zjednoczonych duchowni protestanccy, 7 pastorów, którzy w ubiegłym miesiącu bawili w Jugosławii w charakterze gości reżimu. Przed wyjazdem oświadczyli, że jadą na *zaproszenie marsz. Tita* w celu wyjaśnienia „pogłosek" o prześladowaniu Kościoła i kleru przez rząd jugosłowiański; po powrocie zaś „stwierdzili," że „w licznych i nieskrępowanych wycieczkach po całym kraju nie znaleźli nigdzie dowodów naruszania przez władze swobód religijnych, zagwarantowanych w demokratycznej konstytucji."

Dla nadania tej nieprawdopodobnej wypowiedzi charakteru jak najbardziej miarodajnego, szef protestanckiej ekipy przytoczył następujące słowa, posłyszane z ust „samego marszałka" podczas wizyty w Białogrodzie:

„Jesteśmy przekonani — zwierzył się postorom p. Tito — że religii nie można znieść dekretem. Taki sposób działania byłby błędny, gdyż mógłby tylko osłabić nasze państwo i narazić je na chaos. Religia jest czymś głębszym."

Słusznie! Po co urzędowe dekrety, kiedy znacznie szybciej działają pałki noże i bomby? Pomijając sensacyjną uwagę p. Tito, że religia jest czymś „głębszym," która głębokością swą musiała uderzyć amerykańskich słuchaczy, trudno jest oprzeć się wrażeniu, że w pogoni za dowodami religijnych prześladowań, amerykańscy pastorzy szukali tylko dekretów, nie zauważając — trupów.

W odpowiedzi na wynurzenia siedmiu pastorów biskup Bostonu, J. E. ks. Cuching zarzucił im w publicznym wystąpieniu, że stali się „posłusznym i ślepym narzędziem w brudnym manewrze, gdyż położenie Kościoła katolickiego w Jugosławii jest niesłychanie ciężkie, w Albanii zaś, znajdującej się pod kontrolą rządu jugosłowiańskiego — wręcz tragiczne."

* * *

Dzieje stosunków między katolikami i rządem Tita są krótkie i dają się streścić w kilku wierszach.

Prawdą jest, że nowa konstytucja federacyjnego państwa jugosłowiańskiego zapewnia w sposób solenny pełne poszanowanie swobód religijnych, ale prawdą jest także, że w praktyce swobody te istnieją tylko na papierze. W ciągu dwóch lat od zakończenia działań wojennych titowcy zdążyli wymordować w Jugosławii i Albanii 112 księży i zakonników; w tym samym czasie, na mocy wyroków „trybunałów ludowych," zostało straconych 11 księży i 14 zakonników, skazanych w pokazowych procesach za rzekomą terrorystyczną(!) działalność przeciwko rządowi i „demokracji."

Akty gwałtów (zranienia, pobicia) popełnionych na osobach duchownych sięgają imponującej, nawet na sowieckie stosunki, cyfry 1.749 wypadków; 40% kleru katolickiego znajduje się w więzieniach i obozach; wiele kościołów zostało zamienionych na komunistyczne kluby; prawie wszystkie szkoły katolickie zamknięto, a wszystkie organizacje katolickie — rozwiązano. Szczególnie zaciekła kampania przeciwko Kościołowi prowadzona jest w Kroacji i Słowenii, gdzie niemal co niedzieli odbywają się — przy cichej zgodzie, a może nawet przy pomocy t. zw. władz bezpieczeństwa — dzikie sceny bicia ludności, udającej się do nielicznych otwartych jeszcze kościołów.

„Drobiazgów" tych amerykańscy pastorzy oczywiście nie zauważyli.

Zaznaczyliśmy już, że w antyreligijnej kampanii władze urzędowe nie biorą otwartego udziału. Stwarza to dla Tita i jego zauszników pewnego rodzaju dyplomatyczne alibi wobec opinii świata i rządów państw zachodnich. W rzeczywistości jednak, w Jugosławii — podobnie jak we wszystkich państwach o ustroju totalnym — nic nie dzieje się bez wiedzy i bez udziału rządu.

* * *

Stosunki między Watykanem i rządem p. Tita weszły ostatnio w okres najwyższego napięcia.

Przed dwoma laty, po wydaleniu Nuncjusza Apostolskiego z Jugosławii i po praktycznym przekreśleniu konkordatu przez obecny reżim jugosłowiański, Stolica Apostolska wysłała do Białogrodu, jako czasowego zastępcę nuncjusza (internunzio), obywatela Stanów Zjednoczonych, ks. prałata Harley'a. P. Tito zapewnił wówczas watykańskiego wysłannika, że nie będzie krępował jego działalności i że nie zamierza wcale walczyć z Kościołem i religią. Tym niemniej prześladowania kleru i katolików nie tylko nie osłabły, lecz przeciwnie — zaczęły z każdym dniem stawać się jawniejsze i przybierać na sile i bezwzględności.

Na wszystkie protesty Nuncjatury rząd odpowiadał niezmiennie oskarżaniem duchowieństwa katolickiego o działalność antypaństwową i propagandową na rzecz „wrogów bałkańskich demokracji." W ten sposób stosunki między Nuncjaturą i rządem stawały się coraz gorsze, aż w końcu zupełnie ustały. W półoficjalnych wystąpieniach rozmaici reżimowi dygnitarze kilkakrotnie już zapowiadali bliskie zerwanie z Watykanem, jednak ostatnio pewien „mąż zaufania" p. Tita zawiadomił Nuncjaturę, że „nawet w wypadku dalszego pogorszenia się sytuacji nie zerwiemy stosunków ze Stolicą Apostolską, gdyż jesteśmy cierpliwi."

* * *

W rzeczywistości prawdziwą cierpliwość okazywała dotąd tylko jedna strona — Watykan. Nie tylko cierpliwość, ale także niekończącą się dobrą wolę, wielki takt i bezstronność. Dowodem tego jest chociażby sam fakt powierzenia kierownictwa Nuncjatury w Białogrodzie nie Włochowi. W kołach watykańskich nie ukrywa się jednak, że położenie stało się ostatnio *„eccezionalmente teso"* (wyjątkowo napięte), ponieważ Stolica Apostolska nie może pozwolić na to, by kler katolicki i katolicy w Jugosławii byli w dalszym ciągu pozbawiani niezbędnej łączności z kierownictwem czynnikami Kościoła, by byli nadal prześladowani, gnębieni i mordowani bezkarnie.

Nie należy spodziewać się jednakowoż zerwania de jure stosunków dyplomatycznych z Jugosławią przez Stolicę Apostolską: krok taki byłby sprzeczny z zasadami i tradycjami watykańskiej polityki. Ale Kościół posiada jeszcze inne środki obrony — moralne, lecz czasem niemniej skuteczne. Jednym z nich, pierwszym w tym wypadku, mogłoby być n.p. zwrócenie się z apelem o pomoc i obronę do opinii światowej, zwłaszcza amerykańskiej.

Apel tego rodzaju mógłby m. in. uniemożliwić na dłuższy okres czasu pewne zabiegi, poufnie podjęte w tych dniach w Waszyngtonie przez gospodarczą misję jugosłowiańską, oczywiście nieoficjalną.

W tym świetle stają się jasne powody, dla których p. Tito na gwałt zapraszał amerykańskich pastorów, woził ich na „pokazowe" nabożeństwa i snuł przed nimi świetle rozważania na temat religijnej tolerancji w Jugosławii.

Rzecz prosta, że w kołach watykańskich nie przywiązuje się żadnej wagi do słów, którymi jugosłowiański tyran wprowadził w zachwyt swych amerykańskich gości. Nie zmienią one w niczym tragicznej rzeczywistości. Watykan nie spuszcza z oka wydarzeń w Jugosławii i w chwili właściwej potrafi wyciągnąć z nich odpowiednie praktyczne wnioski.

Sprawę tę — jak słychać — poruszył Papież w swej ostatniej rozmowie z wysłannikiem prezydenta Stanów Zjednoczonych, p. Myronem Taylorem.

L.

Trudno w recenzji wyczerpać bogatą treść książki. Możemy tu zwrócić tylko uwagę na niektóre jej charakterystyczne punkty.

Książka jest zbudowana w formie rozważań na miesiąc grudzień i zaczyna się dniem 29 listopada, a kończy dniem 31 grudnia. Oczywiście, jest aktualna na każdy dzień i może być czytana i rozważana niezależnie od miesiąca roku.

ROZWAŻANIE na każdy dzień dzieli się na trzy części:

W pierwszej rozwija wątek narodowy: wspomina doniosłe chwile historyczne, wielkie lub nieszczęśliwe postacie narodowe, nie pomija charakterystycznych typów naszego życia spośród „szarego" tłumu (długodystansowiec olimpijski Noji, pilot śp. Antoni Scheur, itp.). Z rozważań tego wątku mamy uświadomić sobie naszą rolę, naszą więź z Ojczyzną, niepowrotność straconych okazji i oczekiwanie stojących przed nami możliwości.

W drugiej części rozważania Ojciec Paweł snuje wątek filozoficzny i rozwija poprzez całą książkę złotą formułę uniwersalizmu: jestem centrum, którego całość jest częścią coraz to wyższych całości w hierarchicznym uwspółrzędnieniu. **Poza tą suchą formułą kryje się bogata treść, którą trzeba zaczerpnąć z kart książki.**

Trzecia część każdego rozważania zawiera teksty z Pisma św., przypadające na poszczególne niedziele i święta albo też w dni powszednie, dobrane do całości rozważania.

„Myśl jest bronią" **nie tylko rozwija nasze poznanie. Posiada również wielką wartość wychowawczą. Głosi konieczność pracy nad sobą, wykuwania rzeczywistości z potencjału naszych możliwości, tworzenia harmonijnej osobowości. „Zachwytem nie pokonywa się słabości. Ani w sobie, ani w narodzie. Ekstazą nie odmieni się rzeczywistości. Zasadniczą postawą wewnętrzną, do której jednostka zawsze wrócić winna... właściwym wewnętrznym strojem, który dynamizm nadawać winien wszystkim jej poczynaniom, winien być nie zachwyt wiosen, tylko żelazna praca, nieubłagana wola docelowa... wola dziejów i zadania." (str. 98).**

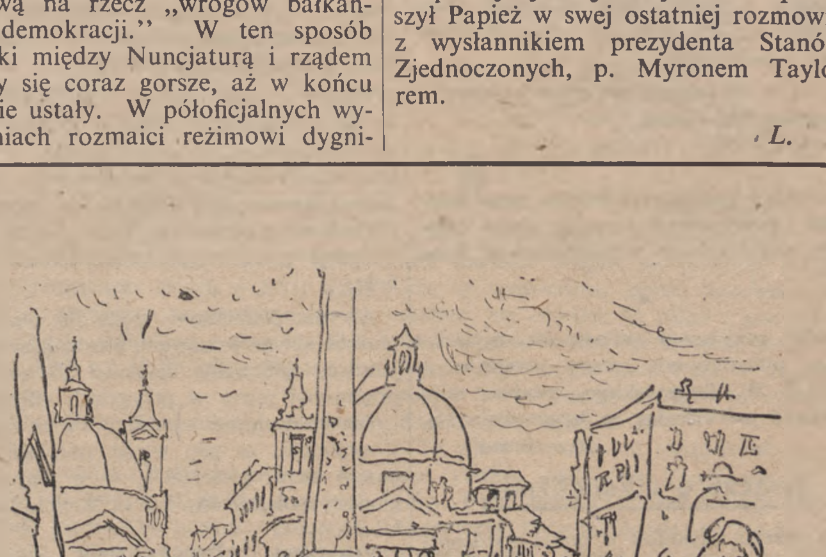
W OSTATNICH rozważaniach O. Paweł przymierza do Chrystusa pojęcia indywidualisty, totalisty i uniwersalisty. Nie tylko dwa pierwsze nie są zdolne zawrzeć w sobie postaci Chrystusa, ale także i uniwersalizm nie może pomieścić w swych kategoriach Tego, który jest nie tylko Człowiekiem, **ale i Bogiem, który jest nie tylko indywidualną naturą ludzką, ale również Głową rodzaju ludzkiego, a myśmy tylko Jego cząstką, który jako SŁOWO wykracza w ogóle poza krąg ludzkich wyobrażen, myśli i możliwości poznawczych.**

Książka ks. Józefa Warszawskiego wydana w pięknej szacie graficznej powinna się znaleźć w ręku tych wszystkich, którzy nie dają się bezmyślnie i biernie unosić prądowi wypadków, ale starają się je zrozumieć i kształtować.

Dr Michał Pawłowski

---

[1]) Ks. Józef Warszawski TJ.: **Myśl jest bronią.** Rozważania. Wydane na Emigracji (w Niemczech), 1947. Stron 222— cena 8 sh. Stron 264 — (wraz z indeksem imiennym, rzeczowym i biblijnym) cena— 10 sh.



Rzym: Piazza del Popolo

KRONIKI

Od koziczka do rzemyczka

Chłop przyjeżdża na targ sprzedać wieprza. Ponieważ karmił go długo, sporo go to kosztowało, więc sprzedaje go licząc po 200 zł za kilo „żywca.” Rzeźnik kupuje wieprza, zabija go i ma z niego zrobić słoninę i kiełbasę. Aliści cennik urzędowy przewiduje, że słoninę wolno sprzedawać po 280 zł. Ponieważ przy wyrobie słoniny i wędlin odchodzi blisko 1/3 z wagi „żywca” (kości, skóra i t. p.), więc chcąc sprzedawać po tej cenie, rzeźnik musiałby być altruistą i dokładać z własnej kieszeni, albo najwyżej pokrywać różnicę z zysku, jaki daje sprzedaż schabu, polędwicy i t. d. Wobec tego co robi rzeźnik? — Nic. Część mięsa rozsprzedaje, część zjada sam, słoniny ani kiełbas nie robi.

Ludzie przychodzą do sklepu. — Proszę o słoninę. — Słoniny nie ma. — A kiedy będzie? — Nie wiadomo. Ludzie wychodzą. Wracają na drugi dzień. — Czy jest słonina?— Nie ma. Ludzie wychodzą. Wracają na trzeci dzień. — Czy jest słonina? — Nie ma. Ludzie wychodzą, ale zaczynają sarkać i burzyć się. Burzą się tak do końca tygodnia — rzeźnika też już to zaczyna gryźć.

Po tygodniu inny chłop przyjeżdża znów na targ ze świnią. Po ile liczycie za kilo? — pyta rzeźnik. — Po dwieście złotych — mówi chłop. — Oddajcie taniej — mówi rzeźnik. — Nie mogę — mówi chłop — nie opłaci mi się. — No, to nie kupię — mówi rzeźnik. — No, to trudno — mówi chłop i wraca ze świnią do domu, a rzeźnik bez świni do sklepu.

Na drugi dzień znów przychodzą ludzie do rzeźnika. — Macie słoninę? — nie mam. — A kiedy będzie? — Nie wiadomo. — Co do cholery! — wołają ludzie — tyle jest w Polsce świń, a słoniny nie ma?! I wychodzą trzaskając drzwiami. Rzeźnik patrzy za nimi pełen zgryzoty. Na drugi dzień jeszcze gorzej, na trzeci jeszcze gorzej i tak do końca tygodnia. Ludzie się wściekają, przeklinają, krzyczą, rzeźnik się zamartwia: targu nie ma, obrotu nie ma — źle!

Po tygodniu chłop znów przyjeżdża na targ ze świnią. — Po ile liczycie kilo żywca? — pyta rzeźnik. — Po dwieście złotych — mówi chłop. — Dobra, biorę tego świniaka! — mówi rzeźnik. Podają sobie ręce, wypijają po jednym i rzeźnik wraca do sklepu ze świnią, a chłop do domu z gotówką.

Rzeźnik zabija świnię, robi słoninę i kiełbasę i chowa je pod ladą. Na drugi dzień przychodzą ludzie. — Czy jest słonina? — Jest. — A po ile? Rzeźnik zasuwa okiennice, zamyka drzwi, potem zamyka lewe oko i mówi szeptem: po 320 zł. Większość ludzi kupuje, ale znalazł się jeden, który krzyczy: 320 złotych?! A cennik?! — To kup se pan cennik i gryź! — mówi rzeźnik. — Idę po milicję! — ryczy gość i wylatuje jak z procy. Rzeźnik woła żonę i dzieci i każe im szybko wynieść wędlinę i słoninę do lasu. Za chwilę przychodzą milicjanci: szukają, macają — nic nie ma. Wychodzą nieufni i źli.

Rzeźnik woła żonę i dzieci, każe im wziąć po parę kilo słoniny i iść na rynek, sprzedawać „na lewo.” Żona i dzieci robią to, ludzie kupują. Pewnego razu jednak ktoś z kupujących sprowadza milicję. Żona i dzieci idą do komisariatu, po nitce do kłębka rzeźnik idzie do ciupy. Grozi mu parę lat obozu — za paskarstwo, Kurtyna.

Wniosek pierwszy: słonina kosztuje jednak inaczej niż to opiewa cennik, albo nie kosztuje wcale — bo jej nie ma. **Wniosek drugi:** uczciwy obywatel przez to, że chciał dogodzić współziomkom, dostał się za kratę. **Wniosek trzeci:** natomiast zręcznemu, rutynowanemu kanciarzowi by się udało, zamiast pójść za kratę pojechałby do innego miasta, sprzedałby drogo i zarobił dużo. **Wniosek czwarty:** przez nieopatrzną politykę cennikową wytwarza się w społeczeństwie nastrój szkodliwy i niemoralny.

Morał i konkluzja: urzędników, którzy ustalili niefortunne, nierealne cenniki nakarmić troskliwie tymi cennikami smażonymi z cebulą w papierowym sosie, potem zaś wysłać ich na przeszkolenie w teren, aby zorientowali się w konkretnych warunkach i możliwościach rynku, producenta i konsumenta. (Tygodnik Powszechny, Nr. 128).

Kisiel



Oświadczenie w sprawie „Dziś i jutro“

Niejednokrotnie wspominaliśmy o warszawskiej grupie t. zw. „katolików społecznych” skupionych koło tygodnika „Dziś i Jutro” i dziennika „Słowo Powszechne.” Grupa ta posiada również 3 posłów w tak zwanym sejmie warszawskim.

Kiedy w krajowej prasie katolickiej ukazał się spis prasy, uważanej w Polsce za katolicką — z podkreśleniem, że jest to pełny spis — nie było w nim ani „Dziś i Jutro” ani „Słowa Powszechnego.” Wtedy redaktorzy obu tych pism, mimo, że niejednokrotnie podkreślali, iż działają na własną odpowiedzialność, nie wiążąc w niczym Hierarchii, poczuli się skrzywdzeni niezaliczeniem ich pism do wydawnictw katolickich.

W jednym z ostatnich numerów „Dziś i Jutro” — współredaktor tego tygodnika — p. W. Kętrzyński wystosował list otwarty do redaktora „Tygodnika Warszawskiego,” znanego pisarza, poety i filozofa, Jerzego Brauna, którego pismo spis ten ogłosiło jako pierwsze. P. Kętrzyński gorąco protestował przeciw krzywdzie, jaka — jego zdaniem — spotyka całą grupę. W liście tym twierdził m. in., że cały ów spis był prywatną inicjatywą, której celowość była kwestionowana przez Episkopat Polski.

W odpowiedzi ukazało się, w 38 nr. „Tygodnika Warszawskiego, następujące oświadcznie:

„Redakcje pism katolickich objętych spisem prasy katolickiej, uważają za swój obowiązek w odpowiedzi na „List otwarty” p. Wojciecha Kętrzyńskiego do p. Jerzego Brauna, redaktora „Tygodnika Warszawskiego,” zamieszczony w tygodniku „Dziś i Jutro,” z dnia 7 września b. r., oświadczyć co następuje:

1. Spis prasy katolickiej ogłoszony w dniu 6 lipca b. r. nie „jest prywatną inicjatywą paru osób,” ale inicjatywą i wykonaniem redakcji wymienionych w wspomnianym spisie za wiedzą Episkopatu Polski.

2. Uważamy za oczywiste, że „każdy katolik ma prawo głosić swe poglądy i bronić ich słuszności.” Natomiast uważamy, że żadne pismo nie może przez wypowiadanie swoich poglądów dawać pozorów, że wyraża oficjalną myśl katolicką jak tylko w tym wypadku, gdy kompetentne władze duchowne mają bezpośredni wgląd do redakcji i gwarancję prawidłowego wyrażania przez nią myśli katolickiej, bądź to przez zamianowanie redaktora, bądź też przez wydelegowanie swojego doradcy. Ani „Dziś i. Jutro,” ani „Słowo Powszechne” nie czyni zadość temu warunkowi.

3. Oświadczamy, że twierdzenie, iż „w kołach „Tygodnika Warszawskiego” grupuje się nie mniej wyraźne środowisko polityczne” jest niezgodne z prawdą, gdyż „Tygodnik Warszawski” nie jest związany z żadnym środowiskiem politycznym.

4. Tym oświadczeniem uważamy sprawę za ostatecznie wyjaśnioną.

Częstochowa, 6 września 1947 r.

Następują podpisy redaktorów pism katolickich, wymienionych w spisie prasy katolickiej, uczestniczących w pielgrzymce na Jasną Górę.

*

Wobec powyższego oświadczenia, wyjaśniającego autorytatywnie sprawy poruszone w liście p. W. Kętrzyńskiego, uważam moją odpowiedź indywidualną za bezprzedmiotową.

Jerzy Braun”

Jeszcze o alkoholiźmie

Po szeregu artykułów w prasie codziennej i periodycznej na temat zwalczania alkoholizmu, zdawałoby się, że prasa zrobiła swoje i że społeczeństwo może się opamiętą, zwłaszcza, że i episkpat polski, przez swe listy pasterskie, zwrócił się w tej sprawie do szerokich warstw.

Okazuje się, że to wszystko za mało — że dzwonienie na alarm musi być ciągłe! Pewne zjawiska, wprost nienaturalne, wykazują, że trzeba już zwalczać nawet i propagandę, zachęcającą całkiem wyraźnie do używania i nadużywania alkoholu. A propaganda taka już jest!

Przed wojną Polskie Radio do znudzenia nadawało szlagier-polkę „Monopolka” — aż nareszcie, na skutek reakcji społeczeństwa i licznych listów i skarg, zaprzestano tej propagandy pijaństwa.

Obecnie zaczyna się coś podobnego. — Nie dawniej, jak w dniu święta państwowego, 22 lipca, Polskie Radio — instytucja państwowa, w reportażu z przebiegu święta państwowego w Warszawie, nadało piosenkę, wychwalającą pijaństwo, a śpiewaną publicznie na placu Wolności, przez znanego piosenkarza Miecz. Fogga. Trzeba było słyszeć ryki zadowolenia zebranych tłumów, zwłaszcza młodzieży. Tak czczono „święto państwowe!” Czy nie mogło się ono obejść bez tego punktu programu? I czy nie ma „zabawy ludowej” bez pijaństwa?

Walka z alkoholizmem nie jest łatwa. Trzeba wielkiego, zbiorowego wysiłku całego społeczeństwa, bo ostre nawyku, czy nałogu najpierw stępić, a potem dopiero nałóg dusić i doprowadzić, jeżeli nie do zupełnego zlikwidowania picia, to przynajmniej do ograniczonego i rozumnego konsumowania alkoholu.

Ale nie podniecajmy pędu do pijaństwa nieobliczalnymi występami, propagującymi pijaństwo, ograniczmy używanie alkoholu do przyzwoitej miary w przyjęciach oficjalnych i nieoficjalnych, nie narażajmy się na zarzuty i szemrania, że gdy wśród szerokich mas panuje nieraz niedostatek, — w innych regionach społeczeństwa leje się strumieniami... wódka.

(TYGODNIK POWSZECHNY Nr. 128).

Legitymowanie i legitymacje

W „Głosie Wielkopolskim,” z dn. 11 sierpnia b. r., czytamy w reportażu p.t. „Obława na rynku”:

...„Legitymacja, dowód zameldowania, rejestracja RKU (naturalnie tylko u mężczyzn”— pada pytanie...). Z prawej strony pod płotem korpulentna babinka coś żywo tłumaczy młodszemu milicjantowi. — „Panie milicjancie, ja nie mam nijakich papiórów — jo żym tylko zeszła po marchewkę. Tutaj mieszkam na pierwszym piętrze...” Grzecznie, ale stanowczo (po co zaraz stanowczo? — przyp. mój) prosi milicjant o pójście do kierownictwa i wystaranie się o pozwolenie na opuszczenie terenu targowego. ...Roztargnione panie domu bez dokumentów, po zapłaceniu mandatu doraźnego (?!?!) zostają zwolnione...”

W związku z tym nasuwają się następujące pytania:

1) Czy istnieje przepis, nakazujący obywatelowi noszenia przy sobie wszystkich papierów i dowodów osobistych, skoro tylko przekracza próg swego domu?

2) Czy — jeżeli taki przepis istnieje — ma sens stosowania go do idących na targ gospodyń; że się tak uważa, dowodzi fakt karania („mandat doraźny”) za nieposiadanie przy sobie papierów osobistych?

3) Jakimiż to dowodami osobistymi legitymować się ma obywatel, skoro od trzydziestu z górą miesięcy odrodzone państwo nie wydaje żadnych dowodów osobistych i nic nie słychać, aby to miało nastąpić?

4) Czy obławy mają na celu wyłowienie spekulantów i nielegalnych handlarzy, czy też przestępnych pań domu, które nie noszą przy sobie dokumentów? Bo chyba i bez dokumentów można odróżnić babinę, która wyskoczyła po marchewkę od paskarza? Z drugiej strony — dowód zameldowania i zarejestrowania w RKU wcale jeszcze nie dowodzą, że ktoś nie trudni się spekulacją...

ajk.

*

— Prof. Stanisław Grabski, jak notuje tygodnik „Odrodzenie” (27), codzień po południu cwałuje wałami wiślanymi na klaczy z stajni Żymierskiego. Skończył lat 77, ma brodę jak stary Tołstoj, skarży się, że źle widzi źle słyszy, dostał pod Warszawą posiadłość w zamian za utraconą pod Lwowem i w jesieni wybiera się do Ameryki — na studia.

„Króliczki“

„Straszliwą rzecz opisał w „Przekroju” (nr 123) Jerzy Waldorff. Przypomniał nam mianowicie o losie t. zw. „króliczek z Ravensbrück,” czyli tych kobiet, na których zbrodniczy lekarze niemieccy dokonywali wiwisekcyj.

Było tych kobiet siedemdziesiąt cztery. „Do kraju dobrnęły oczywiście własnym, jak najbardziej prymitywnym zachodem, 54 „króliczki” i zaczęły próbować żyć — pisze Waldorff. — Najpierw miały nadzieję, że zostaną powitane jakoś bardzo serdecznie, że kraj się nad ich cierpieniem zdziwi, zapłacze, a potem rozlokuje je w odpowiednich sanatoriach. Potem łudziły się już tylko, że doczekają się pomocy, choćby na początkowy okres życia, w nowym trudnym dla kalek terenie. Ale nic się takiego nie stało. — Pewnego dnia zawezwano je do kliniki w Gdańsku, gdzie je obfotografowano, opisano i... pozostaniowo własnemu losowi. Chodziło tylko o efektowne materiały dla Trybunału w Norymberdze.”

Obecnie, w dwa lata po zakończeniu wojny i zlikwidowaniu obozu w Ravensbruck, „skutkiem braku opieki i możności leczenia się” — zmarły już trzy „króliczki.”

„Jest w tej „króliczej” sprawie coś bardzo żenującego” — pisze dalej Waldorff. Coś żenującego? A czy nie lepiej po prostu wyznać, że w tej sprawie jest hańba?

Piszemy grube tomy o naszych okupacyjnych cierpieniach. Chcemy, by wiedział o nich cały świat. Domagamy się słusznie rekompensat i odszkodowań. A sami, czy pomyśleliśmy o tym, by część już nam dostarczonych odszkodowań i darów UNRRA przypadła tym właśnie, które ich najbardziej potrzebują, ofiarom zbrodni tak podłej, że nie mającej odpowiednika w dotychczasowych dziejach podłości ludzkiej? I o jaką tutaj „część” chodzi? W skali ogólnej — o drobiazg, o lekarstwa, dach nad głową i środki do życia **dla pięćdziesięciu czterech kobiet.** Nikt nie może zaprzeczyć, iż na taki wydatek nas stać. Szczególnie, że tu i ówdzie stać nas już na luksus! Na obozy treningowe dla zdrowych byków, pieniądze są. Na chleb dla kalek z „Konz. Lagrów” pieniędzy nie ma.

Sprawa tylko pozornie zalicza się do drobnych. Bo w gruncie rzeczy ma ona historyczną wagę. Ta historia „króliczek z Ravensbruck” będzie nam — współczesnemu pokoleniu — zapamiętana. Więźniarki z Ravensbruck potrafiły wszczynać bunty w ich obronie. Uwolnieni od Niemców Polacy umieją o cierpieniach „króliczek” opowiadać w Norymberdze, ale o uchronienie ich przed śmiercią z nędzy nikt się nie troszczy. Przyszły dziejopis obyczajów będzie wiedział, co sądzić o takim stanie rzeczy.

Sprawa obciąża sumienie nas wszystkich. Wszystkich. Jednakowo.”

(Tygodnik Powszechny, Nr. 129).

Paweł JASIENICA



PAPIEŻ W BAZYLICE ŚW. PAWŁA

W czwartek, 18 września, w obecności Papieża, Piusa XII, odbyło się w rzymskiej bazylice św. Pawła za Murami uroczyste nabożeństwo dla uczczenia 1400-tnej rocznicy zgonu św. Benedykta. Mszę świętą celebrował arcybiskup Mediolanu, kardynał Ildefons Schuster, w asyście ministrantów Papieskiej Kaplicy. W nabożeństwie wzięło udział 10 kardynałów i 120 opatów benedyktyńskich z nowoobranym Opatem Prymasem, O. Bernardem Kalinem, na czele.

BAPTYŚCI AMERYKAŃSCY PRZEPRASZAJĄ PAPIEŻA

Papież przyjął na specjalnej audiencji delegację amerykańskich duchownych-baptystów, którzy oświadczyli Mu, że całkowicie popierają politykę zagraniczną prezydenta Trumana, który z wyznania jest baptystą, a zwłaszcza z uznaniem przyjmują ostatnią wymianę listów między Papieżem, a prezydentem Trumanem.

Jednocześnie przeprosili Papieża za atak, jaki podjęła pewna grupa baptystów. Grupa ta oskarża również prez. Trumana o dążenia do wprowadzenia „klerykalnego totalizmu,” co jest oczywistym nonsensem. Przez krytykowanie polityki prez. Trumana, który zmierza do powstrzymania komunizmu, niektórzy baptyści pomagają przede wszystkim

Stalinowi, bez względu na to, czy robią to świadomie, czy też nie.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES KOBIET

W Rzrymie obradował kongres Międzynarodowej Federacji Młodych Kobiet katolickich, przy udziale około 700 delegatek z 30 krajów, głównie Europy, Ameryki Północnej i Południowej. W kongresie również wziąć miały udział delegatki z Polski, ale w ostatniej chwili reżim p. Bieruta nie udzielił im zezwolenia na wyjazd.

Omawiano głównie zagadnienia, związane z obecnymi zadaniami i rolą, jaką mają do spełnienia kobiety katolickie. Papież specjalnie przerwał swoje wakacje i przybył z letniej rezydencji do Watykanu, gdzie przyjął na specjalnej audiencji uczestniczki kongresu.

Mniej więcej w tym samym czasie obradował w Rzymie zjazd Międzynarodowej Unii Związków Kobiet Katolickich, w którym wzięło udział około 800 delegatek z różnych krajów. Głównym tematem zjazdu było zagadnienie prac kobiet chrześcijańskich na rzecz ludzkości.

„WOJNA WOJNIE" UKOŃCZONA

Swego czasu podawaliśmy do wiadomości, że nakręca się w Rzymie film z udziałem Ojca św. Piusa XII, p. t. „Wojna wojnie". Nakręcanie tego filmu zostało już ukończone. Weszły do niego sceny z ostatniej największej manifestacji, jaką przeżył Rzym, w dniu 7-go września b. r., (o której pisał nasz korespondent watykański w ostatnim numerze ŻYCIA). W filmie tym Ojciec św. przemawia w siedmiu językach. Zostały też nagrane fragmenty ostatniej mowy Ojca św., wygłoszonej na uroczystości Włoskiej Męskiej Akcji Katolickiej.

B E L G I A

ZJAZD MISJONARZY

W Louvain w Belgii odbył się tak zw. „Tydzień Misyjny," w którym wzięli udział przedstawiciele prawie wszystkich większych misji katolickich, czynnych w różnych krajach.

Omawiano aktualne zadania, odnoszące się do pracy misjonarzy. Podkreślano między innymi, że główne trudności powstają ze strony nacjonalizmu i komunizmu.

W Indiach, na Filipinach i w Egipcie nacjonalizm stwarza duże trudności dla pracy misjonarzy. Natomiast w północnych Chinach i innych krajach azjatyckich, które graniczą względnie znajdują się pod panowaniem Sowietów, komunizm jest zdecydowanym przeciwnikiem działalności misyjnej, choć jest ona niezmiernie dobroczynna dla ubogich warstw ludności.

W Indo-Chinach akcja misjonarzy rozwija się jak dotąd pomyślnie i jest już tam około 1.638.000 katolików, ale główną trudność stanowi tam brak inteligentnych działaczy wśród miejscowej ludności, oraz ruch nacjonalistyczny Viet-Nam, który jest pod silnym wpływem komunistów.

Niektórzy misjonarze podkreślali wielką przyszłość, jaką ma obecnie Kościół w Japonii. Wpływy buddyzmu są tam raczej powierzchowne, a Shinto nie tyle jest religią, ile raczej „świętą historią" Japończyków. Z tych przeto względów katolicyzm natrafia w Japonii na bardzo podatny grunt.

C Z E C H Y

950-LETNIA ROCZNICA ŚMIERCI ŚW. WOJCIECHA

Wielkie uroczystości, związane z obchodem 950 rocznicy śmierci św. Wojciecha, patrona Czechów, Słowaków i Polaków, obchodzone w Czechach i na Morawach, zostały zakończone w Pradze olbrzymią procesją, podczas której były niesione relikwie: czaszka Świętego. W procesji wzięli udział biskupi i prałaci przybyli na te uroczystości z Francji, Belgii, Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Polski. Arcybiskup Pragi, ks. Beran udzielił niezliczonym tłumom, które wzięły udział w procesji, specjalnego błogosławieństwa, nadesłanego przez Papieża.

„POSŁANIEC SERCA JEZUSOWEGO" W 58 JĘZYKACH

Znane pismo Apostolstwa Modlitwy, rozszerzające nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego i Niepokalanego Serca Maryi rozchodziło się w 58 językach. Od końca tej wojny w 8 krajach znajdujących się w sowieckiej strefie wpływów „Posłaniec Serca Jezusowego" nie może się ukazywać.



MUSSOLINI I KOŚCIÓŁ

Pamiętniki hr. Ciano rozwiewają niejedną z legend, które otoczyły postać Mussoliniego. M. in. także legendę o jego rzekomej życzliwości dla katolicyzmu, jeśli nawet nie o jego „religijności." Zięć „wodza" czarnych koszul notując dzień po dniu ze swoich spotkań z teściem, zapisał szereg jego wypowiedzi, które w prawdziwym świetle stawiają Mussoliniego. Przytaczamy je za praskim „Katolikiem" (Nr. 33, z 17.VIII. b. r.).

W r. 1942 powiedział Mussolini, że jest „katolikiem, jak wszyscy Włosi" i że „nie wierzy, by teorie (antykatolickie) Rosenberga miały jeszcze jakieś znaczenie po wojnie." Była to nieprawda — twierdzi Ciano, bo Mussolini był w gruncie rzeczy wrogiem Kościoła. Wynika to z szeregu notatek umieszczonych w pamiętnikach hr. Ciano. Gdy wspomniano o Akcji Katol. świeckich, „duce" rzekł:

„Nienawidzę księży w sutannie, ale jeszcze bardziej księży bez sutanny. Jest to plemię, które trzeba zniszczyć. Siły Kościoła są wielkie, ale nie tak wielkie, jak państwa, zwłaszcza faszystowskiego. Nie chcemy walki z Kościołem, ale jesteśmy gotowi do walki, a gdy będzie trzeba, rozpętamy antyklerykalną burzę."

Wysłanie Myrona Taylora przez Prezydenta Roosevelta, jako jego osobistego przedstawiciela przy Stolicy Apostolskiej, wyprowadziło Mussoliniego z równowagi. Do Ciana powiedział wtedy: „Powiedzcie w Watykanie, że jeśli Myron Taylor przyjedzie do Włoch, każę go aresztować i nikt nie będzie się odwoływał do konkordatu."

W okresie Bożego Narodzenia, w r. 1941, zaczął pokpiwać z samych świąt. Wyraził zdziwienie, że Niemcy nie znieśli „święta, przypominającego narodziny Żyda, który światu dał teorie osłabiające lud i kłamliwe, i który przyczynił się wielce do rozkładu Włoch przez działalność papieską... Dla mnie Boże Narodzenie jest tylko dwudziestym piątym grudnia, dniem, jak inne dni. Z wszystkich ludzi ja się najmniej tym świętem przejmuję."

Ciano w ten sposób charakteryzuje Mussoliniego: egoista szukający wszędzie tylko korzyści, mściwy, niezdolny zapomnieć najmniejszej urazy, wierzący tylko w siłę i gwałt, uważający, że wszystko jest dozwolone co prowadzi do celu.

Pisze tak o Mussolinim jego zięć, nie żaden antyfaszysta. A pisze jeszcze wtedy, gdy Mussolini stał u szczytu powodzenia.

NOWYM AMBASADOREM BRYTYJSKIM W RZYMIE został mianowany Sir Victor Mallet, były ambasador w Madrycie Sir Noel Charles, dotychczasowy ambasador angielski w Rzymie, będzie reprezentował W. Brytanię w komisji dla włoskich kolonii.

POŁOŻENIE W TRIEŚCIE

Po ogłoszeniu miasta za „wolne terytorium" położenie w Trieście jest nadal niepewne i chaotyczne. Generał angielski Airey, który objął tymczasowo władzę w mieście, wydał odezwę zawiadamiającą o ustanowieniu kary śmierci za noszenie broni i za udział w rozruchach. Tym niemniej dokonano tu w tygodniu 18 zamachów bombowych na sklepy i instytucje włoskie, a nocami komuniści włoscy i jugosłowiańscy strzelają do przechodniów i porywają osoby znane z antykomunistycznych przekonań. W mieście panują nastroje paniczne, podsycane wiadomościami o podejrzanych ruchach wojsk jugosłowiańskich, które obsadziły już wszystkie wzgórza dokoła triestyńskiej zatoki.

J A P O N I A

CESARZ JAPOŃSKI Z WIZYTĄ U ZAKONNIC

Cesarz japoński, Hirohito, złożył oficjalną wizytę w zakładach zakonnic w Akita w północnej Japonii. Oprowadzany przez przełożoną zakładu „Matkę Teresę, Cesarz dłuższy czas zwiedzał szpital, sanatorium, sierociniec dla chłopców i dziewcząt, przytułek dla starców i schronisko dla wysiedleńców. Cesarz był widocznie przejęty wielką pracą humanitarną, prowadzoną od wielu już lat przez zakonnice.

Wszystkie zakonnice tego zakładu, z wyjątkiem przełożonej, są Japonkami.

J U G O S Ł A W I A

WALKA Z KOŚCIOŁEM W JUGOSŁAWII

„Nie ulega żadnej kwestii, że Tito zdecydowany jest zniszczyć zupełnie Kościół, a to dlatego, iż zdaje sobie sprawę z jego siły i wpływów moralnych." Taki pogląd wypowiedział znany brytyjski działacz katolicki, lord Holden, przewodniczący t. zw. chrześcijańskiej grupy socjalistów w Izbie Gmin po odbyciu dwutygodniowej podróży po Jugosławii.

Dla zrealizowania tego celu Tito podjął trzy ataki: na duchowieństwo, na rodzinę i na młodzież. Zdaniem lorda Holdena, Tito idzie tu śladami Hitlera i Mussoliniego i nie przebiera w środkach, aby rozbić rodzinę i odciągnąć od niej chłopców i dziewczęta, a włączyć do organizacji państwowych, kierowanych przez bezbożnych komunistów.

„Od momentu, jak przekroczyłem granicę jugosłowiańską — oświadczył lord Holden — zacząłem zdawać sobie sprawę z atmosfery opresji, pod którą ugina się coraz bardziej ludność tego kraju. Szpiedzy nie odstępowali mnie ani na chwilę, snuli się za mną jak cień. Ludzie żyją tam stale w bojaźni przed agentami państwa policyjnego. Tylko bardzo niewielu odważyło się rozmawiać ze mną. Wszyscy obawiają się surowych kar, wymierzonych za „nieostrożne rozmowy z cudzoziemcami."

WALKI W POŁUDNIOWEJ SERBII

Prasa angielska doniosła, że w południowej Serbii, głównie w pobliżu granicy greckiej toczą się od kilku dni walki między podziemną organizacją katolicką, zwaną „Krzyżowcy", a wojskami marszałka Tito. Do Grecji przedostało się wielu uchodźców, którzy opowiadają, że krwawe utarczki toczą się w okręgach Devdjelia i Monastyru.

„Krzyżowcy" zdołali podobno zawładnąć kilkoma miejscowościami, skąd wojska jugosłowiańskie musiały się wycofać. Siły krzyżowców obliczane są na 15 tys. ludzi.

Drugą grupą podziemną, która również walczy z reżimem komunistycznym w Jugosławii, są partyzanci z dawnych oddziałów gen. Michajłowicza. Siły te obliczane są na 8 tys. ludzi i operują głównie w okręgu Niszu oraz w pobliżu granicy bułgarskiej.

Trzecią podziemną grupą jest t. zw. Macedońska Rewolucyjna Organizacja, którą dowodzi pułk. Stojanowicz. Rozporządza on podobno 10 tys. uzbrojonymi ludźmi, którzy walczą głównie w okręgach Prilep, Kazantowo i Strumnica.

Powyższe doniesienia stwierdzają, że ludność jugosłowiańska, doprowadzona do ostateczności terrorem i prześladowaniami reżimu komunistycznego, chwyta w rozpaczy za broń i walczy o wolność i niezależność.

K A N A D A

KANADA A WIDOWISKA PASYJNE W OBERAMMERGAU

Jak wiadomo, mieszkańcy wioski bawarskiej Oberammergau, złożyli w XVII wieku ślub, że za uwolnienie ze strasznej zarazy będą co 4 lata wystawiali widowisko Męki Pańskiej. Ślub ten aż do roku 1934 był dotrzymywany.

Przewrót hitlerowski i wojna przerwały widowiska.

Wielu odtwórców ról straciło życie na wojnie, wielu nie powróciło jeszcze z niewoli, a nie mało też musiało przejść... proces denazifikacji. Mimo wszystkich trudności, mimo głodu w Niemczech, mimo nieuregulowanych warunków, mieszkańcy wioski postanowili wznowić widowiska, które mają się rozpocząć od r. 1950.

W związku z tym Kanada oświadczyła gotowość zaopatrzenia Oberammergau we wszelką potrzebną żywność dla jej mieszkańców i przybyłych uczestników — byle tylko widowisko mogło się odbyć.



PŁACE W AMERYCE

Według oficjalnych obliczeń w pierwszych miesiącach 1947 r. robotnik amerykański zarabiał przeciętnie 46 dolarów i 40 centów tygodniowo.

W Kanadzie przeciętny zarobek robotnika wynosił 29 dolarów, w W. Brytanii niespełna 18 dolarów, w Czechosłowacji trochę ponad 8 dolarów. (*Nowiny Robotnicze*)

— **URZĘDNIKOW FEDERALNYCH** w Stanach Zjednoczonych było w r. 1916 — 438.000, w 1926 — 538.000, w 1936 — 824.000, w 1946 — 2.766.000.

— **SPECJALNA KOMISJA**, powołana przez Trumana, stwierdza, że Rosja wydaje na „badania naukowe" 1,2 miliarda dolarów rocznie, t.j. o 200 milionów więcej niż USA. Ponieważ od tych badań zależy los Ameryki, należy wydatki podnieść do 2 miliardów rocznie.

SZCZĘŚLIWIEC Z ALBERTY

Jeden z polskich farmerów w Ameryce (stan Alberta) stał się nieoczekiwanie zamożnym człowiekiem. Na farmie jego, gdzie ciężko pracował od 13 lat, wykryto złoża nafty i towarzystwo naftowe już wywierciło jeden szyb, za który p. Przystał (tak się nazywa ów Polak) otrzymuje dziennie 58,40 dolarów udziału. Po wykopaniu dalszych szybów szczęśliwiec może liczyć na dzienny zarobek ponad 200 dolarów. P. Przystał liczy obecnie 44 lata i zamierza przenieść się do miasta, by móc dać dzieciom, korzystając z majątku, lepsze wykształcenie.

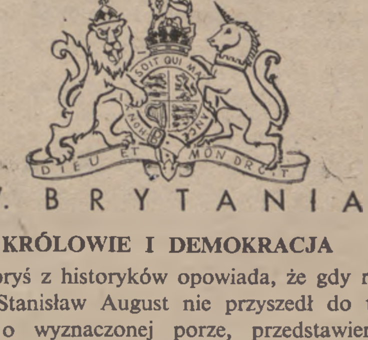
W Ę G R Y

PRYMAS WĘGIER PRZECIWKO DEPORTACJOM

Prymas Węgier, kardynał Mindszenty zwrócił się za pośrednictwem prasy katolickiej z wezwaniem do opinii świata, aby wstrzymać deportację setek tysięcy mniejszości węgierskiej z Czechosłowacji.

„Mniejszość węgierska — oświadczył kardynał Mindszenty — mieszka tam od 1000 lat i jest teraz zmuszona opuszczać swe domy i ziemię w strasznych warunkach nędzy i cierpień.

Deportacja bez różnicy wieku i płci jest rzeczą nieludzką i powinna być bezwzględnie wstrzymaną. Dotychczas usunięto przymusowo z Czechosłowacji około 700 tys. Węgrów, narażając ich na wielkie przykrości i pozbawiając ich prawie całego dorobku, który jest przeważnie konfiskowany na rzecz państwa czechosłowackiego. To nieludzkie traktowanie zmusza moje sumienie, aby zwrócić się do świata z apelem przeciw krzywdzie przymusowej deportacji."



KRÓLOWIE I DEMOKRACJA

Któryś z historyków opowiada, że gdy raz król Stanisław August nie przyszedł do teatru o wyznaczonej porze, przedstawienie zaczęto, nie czekając na niego i gdy zjawił się z kwadransowym opóźnieniem, przedstawienie kurtuazyjnie przerwano i zagrano jeszcze raz od początku. Było to w epoce Konstytucji 3 Maja.

Te dobre obyczaje na szczęście nie wszędzie zanikły, przeciwnie jeszcze się pogłębiły. Prasa angielska donosi, że gdy świeżo księżniczka Elżbieta chciała ze swym otoczeniem pójść do teatru na popularną obecnie w Londynie sztukę *Annie get your gun*, oświadczono jej uprzejmie, że będzie musiała na swoje osiem miejsc poczekać jakieś dwa tygodnie, bo na razie bilety są wysprzedane. Czy to oznacza lekceważenie, brak szacunku? Nie, tylko demokrację.

Prawdziwie demokratycznej równości praw niejedna demokracja może się uczyć od monarchii.

Szanownych Prenumeratorów, uprzejmie prosimy o odnowienie prenumeraty na październik i o uregulowanie należności za wrzesień.
Prenumerata miesięczna wraz z przesyłką pocztową sh. 2/10 — kwartalna sh. 8/-.

„UNIVERSE" OSIĄGNĄŁ 200 TYS. NAKŁADU

Jeden z trzech popularnych katolickich tygodników angielskich „Universe" przekroczył nakład 200 tys. płatnych egzemplarzy. Zdarza się to po raz pierwszy w Wielkiej Brytanii, że pismo religijne osiąga tak wysoki nakład. Tygodnik ten został założony w roku 1860. W roku 1932 osiągnął po raz pierwszy 100 tysięcy. Od wojny ostatniej datuje się stały wzrost nakładu, któremu na razie kładzie kres rozporządzenie władz brytyjskich o obcięciu papieru.

DZIEŃ MODLITW O NAWRÓCENIE ANGLII

Na zarządzenie katolickiej hierarchii Anglii i Walii odbyły się w dniu 24-go września b. r. w mszach św. modlitwy kapłanów i wiernych, we wszystkich kościołach, o nawrócenie Anglii.

Przegląd prasy

Słowiańska Europa

Hitler był pewny, że niszcząc swych sąsiadów wygra wojnę bodaj demograficznie. Stało się inaczej. — Potęga Ludwika XIV opierała się głównie na tym, że Francja była wówczas najludniejszym krajem Europy. Z końcem XVIII wieku przewodnictwo objęła Rosja i trzyma je nadal. W połowie XIX wieku Niemcy prześcignęły Francję, lecz obie wojny światowe stworzyły nową sytuację. Niemcy w obu tych wojnach straciły około 6 milionów ludzi, a zdaniem dr. Bauera skutkiem anormalnego układu pod względem wieku i płci za 30 lat spadną do 50 milionów ludzi, najdalej za 15 lat osiągną poziom z r. 1939. Równocześnie świat słowiański rośnie z piorunującą szybkością. Mimo wielkich strat Rosja ze 170 milionów ludzi w r. 1939 doszła do 196 milionów w r. 1946. Blok słowiański liczy dziś 151 milionów, t.j. 35% ludności Europy, i posiada przyrost znacznie wyższy, niż na Zachodzie. Oblicza się, że w ciągu jednego pokolenia będzie dwóch Słowian na trzech Europejczyków. Przyszłe pokolenie stanie w obliczu zupełnie nowej Europy. („*L'Epoque*" 9.8.).

Jedność Europy

Europa jako koncert mocarstw, miarodajny dla całego świata, jako wielokształtny twór, pełny zapładniających konfliktów, jako rodzina państw od Morza Śródziemnego do Wołgi — nie istnieje już. Uległa rozkruszeniu. W następstwie pierwszej wojny światowej wystąpiła pierwsza niegdyś europejska Rosja, mając ze światem zachodnim wspólną tylko cywilizację techniczną. Europejska wspólnota państw jeszcze bardziej rozpadła się i skurczyła od drugiej wojny światowej, lub ściślej — od powstania totalitarnych ustrojów. Narodowo-socjalistyczne Niemcy przez metody, jakich używały do zdobycia hegemonii, postawiły się poza europejską spólnotą. Po tej zdradzie, po załamaniu się Niemiec i osłabieniu szeregu krajów, aż do środka Europy, dotarła „kolonizacja ze Wschodu" — marsz świata, który nie uznaje wartości jednostki. Terytorialnie jest Europa mizernym szczątkiem dawnej świetności. A jednak istnieje Europa, zbudowana na świecie antycznym i chrześcijańskiej kulturze średniowiecza. Europa jest światem ducha. Europa jest glebą, z której wyrosła zachodnia kultura, jest przestrzenią, na której bodaj w zasadzie jeszcze obowiązują wolność ludzka i sprawiedliwość. („*Neue Zuricher Zeitung*").

Uczeni kondotierzy

Od dwóch lat trwa w świecie wyścig zbrojeń, a w związku z nim — polowanie na niemieckich techników i uczonych, szczególnie z zakresu pocisków rakietowych i samolotów odrzutowych. Tutaj Niemcy z końcem wojny posiadały przewagę wielu lat. Już podczas ofenzywy na wschód od Renu, tuż za walczącymi wojskami amerykańskimi posuwały się specjalne oddziały, wychwytujące ludzi i materiały, mogące mieć wartość dla wojennej i nie-wojennej produkcji USA.

Dziś USA mają u siebie około 450 uczonych niemieckich. Niektórzy z nich już sprowadzili rodziny, rodziny innych umieszczono w Landshut w Bawarii. Średnia płaca uczonego Niemca wynosi 17 dolarów dziennie, z czego 10 dolarów wolno mu posyłać rodzinie w kraju. W dwóch głównych ośrodkach badań — Wright Field (Ohio) i Fort Bliss (Texas) pracują, m. in.: 33-letni prof. Werner v. Braun, posiadający najwyższe odznaczenia hitlerowskie za rakiety. Z końcem wojny budował on rakiety, mogące ostrzeliwać Nowy Jork, a obecnie buduje rakietę o zasięgu 800 km. Prof. Hermann z niem. Instytutu Aerodynamicznego i dr. Lippitsch, wynalazca samolotu odrzutowego Me-163. 72-letni dr. Eckener (balony sterowe), jest doradcą technicznym firmy Goodyear.

Wielu pomniejszych specjalistów pracuje w innych ośrodkach badawczych. Wszyscy są dobrze traktowani. Prof. Braun był w Niemczech, by się ożenić, poczym powrócił do USA. Mieszkają komfortowo i przeważnie ściągają papiery, które im umożliwią naturalizację. Nie kryją się z tym, że z przyjemnością przygotowują rewanż na Rosji. Mimo to strzeżeni są przez wojsko i mogą się poruszać tylko za przepustką. Natomiast ich dzieci mają pełną swobodę i chodzą do szkół amerykańskich. Amerykańscy uczeni odnoszą się do tej niemieckiej inwazji niechętnie. twierdząc, że niektórzy z uczonych z Niemiec stali na usługach Gestapo.

Dr. Heisenberg, badacz promieni kosmicznych, opowiada, że Sowiety oferowały mu 6.000 dolarów rocznie, 25 kg. mięsa miesięcznie dodatkowo, dla każdego z sześciorga dzieci po 3.500 kalorii, oraz piękny dom. On sam oferty nie przyjął, ale przyjęło ją 200 jego kolegów. Sowiety poszukują głównie specjalistów atomowych. Grupa niemiecka tworzy obsadę stacji atomowej nad Morzem Czarnym, Niemiec buduje wielki cyklotron. Wynalazca czołgów „Tieger" pracuje w Berlinie na rzecz Rosji. Senator amerykański Bridges twierdzi, że Rosja ściąga również z Niemiec specjalistów wojny bakteriologicznej. Rosjanie oskarżają Amerykanów, że porwali dr. Zorna, wynalazcę nowej metody produkcji benzyny syntetycznej, że wywieźli jednego z dyrektorów IG Farben, którego miano sądzić za zbrodnie wojenne, że ukradli patenty itd.

Argentyna posiada około 2 tysięcy niemieckich uczonych i techników. Przeważnie pracowali oni już przed wojną w zamorskich filiach niemieckich fabryk chemicznych. Australia zdobyła 3 wybitnych chemików niemieckich, W. Brytania ma kilku specjalistów atomowych, Francja — lotniczych. W strefie francuskiej Niemiec odbywa się wciąż jeszcze walka sowiecko-amerykańska o zdobycie specjalistów. Szczególnie ostro walczono o prof. Hiedemanna (wibracje ponaddźwiękowe), aż ostatecznie zagarnęła go Ameryka. (*Samedi-Soir* 108).

Mechaniczny kret

Geniusz ludzki zdołał wymyślić już prawie wszystkie możliwe środki lokomocji, dla komunikacji podwodnej, nawodnej, naziemnej, powietrznej i stratosferycznej, brakowało jeszcze wynalazku umożliwiającego poruszanie się pod ziemią. Brak ten uzupełniony został, jeśli wierzyć sprawozdawcom prasowym, przez wynalazcę rosyjskiego.

Dr. A. I. Trebelew skonstruował jakby gigantycznego kreta stalowego, który wkopuje się pod ziemię. „Kret" 5 m długi i 1,2 m średnicy, podobny jest do stalowego cylindra, zwężonego z przodu i zaopatrzonego w bardzo gruby i silny świder z napędem elektrycznym. Prąd otrzymuje się kablem z powierzchni. Wewnątrz cylindra znajduje się kabina dla kierowcy, zaopatrzona w aparat tlenowy, przyrządy kontrolne, otwory do obserwowania rodzaju i składu pokładów, przez które „kret" się przewierca. Kabina połączona jest telefonicznie z powierzchnią.

Z chwilą, gdy maszyna zagłębi się w ziemię, zaczyna dalej posuwać się systemem krecim. Wynalazca zoperowa łsetki kretów, by zaznajomić się z systemem budowy muskułów, oraz przy pomocy promieni infraczerwonych filmował krety w skrzynkach z ziemią, w czasie ich pracy. System kreci posuwania się maszyny polega na tym, iż za cylindrem znajdują się potężne łapy stalowe, które wykonują odpowiednie ruchy posuwają maszynę do przodu. Ziemia zostaje przesunięta do tyłu za pomocą spirali oraz łopat obrotowych.

Wynalazca twierdzi, iż jego maszyna może się poruszać w miękkiej, t. j. nieskalistej ziemi z szybkością 9 m na godzinę. Żywy kret taką odległość może przebyć w ciągu 24 godzin.

Próby były już dokonane z powodzeniem w kopalni Błagadatnaja Gora na Uralu. Obecnie Rosjanie projektują użycie nowego wynalazku przy poszukiwaniu złóż urano-wych. (Nowiny).

Śmierć i zmartwychwstanie Buster Crabbego

W Trieście, w najbardziej zapalnym punkcie Europy wychodzi oficjalny organ komunistów, nazywający się rzecz jasna „*Il Lavoratore.*" Nie potrzeba też dodawać, że w każdym numerze „*Il Lavoratore*" obwieszczą, iż wreszcie nadejdzie czas sprawiedliwości, a przede wszystkim prawdy.

W numerze z 13-go lipca, bieżącego roku „*Il Lavoratore*" zamieścił korespondencję, datowaną z Nowego Jorku. Podał w niej wstrząsającą wiadomość, że „*3-go czerwca na Broadway i rogu Szóstej Ulicy seria karabinu maszynowego powaliła na ziemię młodego aktora amerykańskiego Buster Crabbe, który był jedną z najbardziej popularnych osobistości w Stanach Zjednoczonych i czynnym członkiem Partii Komunistycznej; w czasie wojny był porucznikiem, został ranny odznaczony medalem wojennym.*"

W dalszym ciągu korespondencja podaje, że Crabbemu udało się zdobyć rewelacyjne dokumenty, świadczące o tendencjach agresywnych pewnych kół amerykańskich. Dnia 31-go maja udał się Crabbe do domu Spencera Tracy, „jednego z najczynniejszych działaczy Partii Komunistycznej amerykańskiej," z którym odbył długą rozmowę. Dzień później z Tyronem Power i Garry Cooperem udał się do Henry Wallace'a; następnie w nocy otrzymał tajemniczy telefon, który go przestrzegał, aby zaprzestał swojej działalności, jeśli chce uniknąć wielkich kłopotów.

Ale Crabbe nie dał się zastraszyć, lecz udał się do Washingtonu, gdzie usiłował rozmówić się z prezydentem Trumanem, który go nie chciał przyjąć. Wtedy w porozumieniu z Henry Wallace'm, Elliot Rooseveltem, Eleanorą Roosevelt, Fiorello La Guardią i Edwardem Stettiniusem, poplecznikami, jak zapewnia korespondent, amerykańskiej partii komunistycznej, zdecydował się opublikować owe dokumenty.

Wówczas „Sumner Welles, ów żałosny senator, który rzucał najhaniebniejsze kalumnie przeciwko włoskiej Partii Komunistycznej, i Bilbo, wieszatiel murzynów i Włochów, oświadczyli, że Busterowi należy zamknąć gębę."

Jednakowoż Buster nie ugiął się przed rozkazami agentów amerykańskiego imperializmu. Został więc zamordowany, kiedy udawał się do głównej kwatery Federacji Komunistycznej Nowego Yorku. Jego ciało było dosłownie przeszyte (w oryginale: crivellato: podziurawione, jak rzeszoto) 46 pociskami karabinu maszynowego.

W pogrzebie wzięło udział 150.000 osób. W orszaku żałobnym obok sztandarów różnych związków komunistycznych szły sztandary niektórych dywizji amerykańskich.

Śmierć Bustera wykazuje, jak faszyzm amerykański w oparciu o prawa Trumana z całym cynizmem morduje każdego, kto się odważy sprzeciwić dyktatorskim i imperialistycznym planom...

W związku z tą korespondencją czytamy dosłownie w znanym amerykańskim tygodniku *Newsweek*, w numerze z 25-go sierpnia:

„Kiedy ten numer „*Lavoratore*" dotarł do Nowego Yorku, zamordowany aktor najspokojniej w świecie pracował w Asbury Park w Stanie N. York. Nie był on nigdy porucznikiem. Nigdy też nie był ranny na wojnie, ani dekorowany. Ani razu w życiu nie był w domu Spencera Tracy; Wallace 1-go czerwca znajdował się w Des Moines; nigdy Buster Crabbe nie spotykał się ani z Wallacem, ani z panią Roosevelt, ani z La Guardią, ani ze Stettiniusem; Welles nigdy nie był senatorem; żadna z osób, o których mówi korespondencja, „*Lavoratore*", nie jest komunistą. Buster Crabbe zaś jest czynnym członkiem... partii republikańskiej. Ponadto — Szósta Ulica nie tworzy żadnego rogu z Broadway'em".

Wyjaśniwszy więc to wszystko, reszta pasuje...

Nie potrzeba dodawać, że „*Lavoratore,*" zgodnie z metodą wszystkich pism komunistycznych całego świata, nie dał i nie da sprostowania. W dalszym ciągu jego czytelnicy opłakują śmierć popularnego aktora i „członka" Partii Komunistycznej i mimo swego bólu, są pełni partyjnej dumy, że w jego pogrzebie, który się nigdy nie odbył, wzięło udział 150.000 osób, jak i z tego, że do amerykańskiej Partito Comunista należą tak wielkie osobistości, znane całemu światu, choć nigdy do tej partii nie należały. Są też pełni świętej zgrozy na myśl o plutokratycznym i morderczym bandytyźmie amerykańskich reakcyjnych faszystowskich imperialistów... który nikogo nie zamordował.

— Oto typowy obrazek *prawdy* w ujęciu komunistycznym. I postępowym! (*t*)

SKŁADKI NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

	Zebrano poprzednio	£ 357.14.00
77.	Zebrano w kaplicy obozowej Cannon Hall Camp nr. Barnsley (ks. kpl. Dryżałowski i ks. kpl. T. Gaik)	£ 4.15.00
78.	S. M. Londyn	£ 0.10.00
79.	P. Polnik Roman, 25 Bodney Airfield P-105, Thetford-Norfolk	£ 0.10.00
80.	Zebrano w kaplicy obozowej Chippenham Camp, Newmarket, Suffolk (ks. kpl. Ciesielski R.)	£ 7.13.00
81.	Zebrano przez sportowców w czasie meczu piłki nożnej w obozie Chipperham, Suffolk	£ 2.09.00
82.	P. Kossakowski Fr., 4 Polish Hospital w Iscoyd Park nr. Whitchurch	£ 0.10.00
83.	Zebrano w kaplicy obozowej Wharles, Kiekham nr. Preston (ks. prob. dr. J. Cibor)	£ 6.12.02
84.	Zebrano w kaplicy obozowej Sudbury Camp, nr. Suffok (ks. kpl. Maszkiewicz M.)	£ 6.02.03
85.	Ofiara członków Delegatury S.K.P. koło nr. 215: znajdujących się na pracy cywilnej w dwóch skupiskach:	
	a) Muston Green Hostel	£ 3.16.00
	b) Summerfield Hostel	£ 2.17.00
86.	Zebrano w kaplicy obozowej Barkford Camp (ks. kpl. Grochot J.)	£ 3.19.00
	Razem zebrano	£ 397.08.01

TYGODNIK ŻYCIE W LONDYNIE NABYĆ MOŻNA:

1. w kiosku przy Sztabie Głównym, 27, Egerton Gardens, S.W.3,
2. „ Księgarni „ORBIS" — 38, Knightsbridge, S.W.1,
3. „ kiosku „DISCE" — 55, Princes Gate, S.W.7 (Ognisko Polskie)
4. " " Klubu „ORŁA BIAŁEGO" — 2, Albert Gate, S.W.1,
5. " " R.C.F.P. — 34, Belgrave Sq., S.W.1 (Towarzystwo Pomocy Polakom).
6. " w Administracji tygodnika „ŻYCIE", 21 Earls Court Sq., London, S.W.5.

*

W terenie tygodnik ŻYCIE przeczytać można w świetlicach Polskiego Białego Krzyża, Towarzystwa Pomocy Polakom, (R.C.F.P.), NCWC, a nabyć u kolporterów obozowych, hostelowych lub u niektórych księży kapelanów w niedziele i święta po Mszy św.

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotne — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.
Published by Catholic Publishing Comittee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.